Nr. 189. Lwów — Sobota dnia 19 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Ważnego przy ul. [illegible] „ przy ul. Słowackiego (obok [illegible]) „ [illegible] ul. Jagiellońska l. 6. „ [illegible] Hotel [illegible].
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]

Dziś: św. Benigny P. — Dometya Pr.
Jutro: A. 13 po Świąt. — N. 12 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 6
Zachód „ 6 „ 58

Długość dnia g. 13 m. 52
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 sierpnia.

Znowu mamy do zanotowania bolesny fakt zamknięcia przez rząd rosyjski jednego z kościołów katolickich i co za tem idzie, skasowania parafii na Wołyniu, a mianowicie w Kołodnem, powiatu krzemienieckiego. W ostatnich latach dwudziestu w powiecie tym zniesiono następujące kościoły parafialne: w Oleksińcu (r. 1873), Białozórce (r. 1887), Wyszogródku, Katerburgu (r. 1890) i Dederkałach (1892). Teraz przybywa kasata parafii w Kołodnem (dusz 1.700). Odnośny dekret brzmi:

„Rz. katol. kollegium duchowne. Petersburg, dnia 9 (21) lipca 1893 r. N. 1955. Do administratora dyecezyi łucko-żytomirskiej.

„P. minister spraw wewn. d. 3 (16) b. m. n. 4228 zawiadomił kollegium, że najj. pan d. 24 czerwca r. b. najwyżej zezwolić raczył: 1) znieść parafię rzymsko-katolicką w Kołodnem, pow. krzemienieckiego, gub. wołyńskiej, zaliczywszy parafian do parafii Wiśniowiec. 2) kościół z ziemią, gruntami i budynkami oddać pod zarząd duchowieństwa prawosławnego i obrócić na świątynię prawosławną. O takowej woli najwyższej kollegium ma honor zawiadomić W. Ekscelencyę, żebyś wydał odpowiednie rozporządzenia. — Za metropolitę, prezesa kollegium. Asesor prałat S ł a b o w s k i“.

Pozostaje więc w powiecie krzemienieckim już tylko 7 kościołów.

Rzadko która książka może się pochlubić tak ogromnym i zasłużonym sukcesem, jak dzieło angielskiego socyologa Karola Pearsona p. t. „National Life and Character“ (Życie i charakter narodowy). Napisane zaledwo przed paru miesiącami, liczy już ono kilka wydań w oryginale i w licznych tłomaczeniach na obce języki, a całe tomy poświęcono krytyce jego i odparciu strasznych dla Europy argumentów i wniosków autora. Nie czytaliśmy całej tej polemiki, więc musimy poprzestać na zdaniu bardzo poważnego miesięcznika angielskiego *Fortnightly Rieview,* że nie zdołano dotąd osłabić wywodów p. Pearsona. Jest on człowiekiem już starym; w młodości swojej zasłynął jako dzielny badacz stosunków społecznych i bardzo wytrawny publicysta, ale potem umilkł, przeniósł się do Ameryki, stamtąd do Azyi, gdzie długo przebywał w Japonii, Chinach i Indyach, następnie osiadł w Australii i tam kilkanaście lat piastował urząd ministra oświaty, w końcu zaś, wróciwszy do Europy, cały się oddał badaniom stosunków społecznych — i oto owocem takiego życia, pełnego doświadczeń, i tych studyów jest książka, która sprawiła nadzwyczajne wrażenie.

Autor roztrząsa kwestyę, zajmującą dziś bardzo wielu myślicieli: co się stanie z Europą, która widocznie stacza się ku jakiejś nieznanej otchłani? co stanie się z naszą cywilizacyą, z której tylko nieliczne, moralne jednostki wybierają zdrowy pokarm, a tłumy znajdują jedynie truciznę? co stanie się z całą kaukaską, białą rasą?

Autor powiada, że to wszystko zginie, przepadnie tak prawie bez śladu, jak zginęli Pelazgowie, i Etruskowie, jak zginęła cywilizacya staro-rzymska, a Europa stanie się dziedzictwem rasy żółtej i bronzowej. Po wytrzebieniu środkowo-amerykańskich Azteków i miedzianoskórych Indyan zdawało się, że nic już nie stanie na zawadzie nieograniczonemu postępowi rasy białej, tymczasem z tego optymistycznego snu budzi nas p. Pearson i mnóstwem dowodów wykazuje, że stanie się wbrew inaczej; przypomina on fakt, na który niedostatecznie zwracano uwagi, że rasa biała nie może się krzewić w olbrzymiej terrytoryalnie strefie zwrotnikowej, gdzie natomiast doskonale rozwijają się rasy „podrzędne“; wykazuje następnie, że bladolicych w stosunku do kolorowych jest dziś 10 razy mniej, a ci kolorowi nadzwyczaj szybko przyswajają zdobycze naszej cywilizacyi i umieją z nich tak samo korzystać jak my. Zdaniem autora, już niezbyt daleka ta chwila, w której czterysta-milionowe Chiny, pod naciskiem przeludnienia, wyleją się najpierw na sąsiednie kraje azyatyckie i na Archipelag wschodni, a następnie zetkną się z państwami należącemi do naszego świata. Pytanie nie w tem, czy wojskowa potęga Europy potrafi pochód chińskiej inwazyi powstrzymać, ale w tem jedynie: jak długo da się to uczynić? A oprócz Chińczyków są jeszcze indyjscy mieszkańcy o 280 milionach, i murzyni, rasa czarna, o jakich 100 milionach. Wzięty w tyle ogni, świat europejski nie będzie się mógł inwazyi tej oprzeć i uledz jej będzie musiał. Słońce cywilizacyi, z której tak dumni jesteśmy, musi zgasnąć pod jej napływem, tak, jak już raz zaćmiło się po upadku rzymskiego świata, pod napływem barbarzyńców. Ale tym razem wisi nad nami katastrofa sroższa, bo plemiona innej krwi wstąpią na arenę europejską.

Autor, stawiając tak przestraszającą perspektywę, nie podaje żadnych środków, któreby ją zmienić i powstrzymać mogły, lecz ogranicza się do objektywnego stwierdzenia tego, w jego oczach, nieuniknionego zmiażdżenia rasy białej przez wrogie jej narody i plemiona. Właśnie ten pesymizm, żadnym promykiem iluzyi nie zakłócony, wywołał największą zgrozę u czytelników i krytyków; autor ogranicza się do wykazania, że nie było żadnej tendencyjności w jego wywodach. Im bardziej staramy się ucywilizować Chińczyków i wzmódz ich armię i marynarkę, tem większą gotujemy dla siebie katastrofę. Pastorowie angielscy podnieśli krzyk i zaczęli kampanię za propagandą chrześcijaństwa pomiędzy rasą żółtą. Autor nie lubiący tracić czasu na utopie, nie odpiera tego projektu, bo wie, że nie ma dlań widoków powodzenia i poprostu oświadcza, że nawet gdyby owe 500 milionów rasy żółtej przeszło na łono chrześcijaństwa, nie byłoby z nami lepiej. Nie potrzeba istotnie wyrzucać mu, że zwątpił o wyrokach Opatrzności, bo nie ma żadnego powodu do mniemania, ażeby Opatrzność rozciągała się jedynie na naszą rasą, białą!

Czytając taką przepowiednię, niejeden pocieszy się myślą, że przecież potęga naszych środków obronnych, naszych wynalazków jest tak olbrzymia, iż jeden Europejczyk potrafi walczyć z całą hordą Azyatów i murzynów. Lecz autor i to złudzenie rozbija, a czyni to w drugiej części swego dzieła, poświęconej obrazowi przyszłego społeczeństwa.

Wszystko umrzeć musi, co się narodziło. Więc oto do białej rasy zbliża się śmierć w postaci socyalizmu. Społeczeństwa będą posuwać coraz dalej, prędzej i konsekwentniej doktrynę państwowego socyalizmu, a równocześnie pocznie zanikać samodzielność i hart jednostek. Rozumne staranie o kawałek chleba — ta najsilniejsza dźwignia wszelkiej indywidualnej dzielności — ustanie. Zapanuje gnuśność obywateli. Będzie wszecheuropejskie i wszechpotężne państwo, trzymające w swej kurateli wszystkie związki, coraz bardziej w proch się rozsypujące. Nowa ta organizacya zwróci się przedewszystkiem przeciwko Kościołowi, który jest podstawą cywilizacyi naszej, nowe państwo będzie się starało zdławić go i jego naukę podkopać. Następstwem tego przewrotu będzie całkiem inne ukształtowanie się rodziny, inny wzajemny stosunek jej członków, inne kryteryum moralności etc. Z tego organizmu społeczeństw przyszłości nietylko poezya, ale wszelkie idealne pierwiastki będą wypędzone. Charaktery jednostek, w takiej atmosferze urobione, nie mogą mieć w sobie nic dodatniego. Przeciętny poziom materyalnego życia będzie prawdopodobnie wyższy, ale jakże nizko upadnie życie m o r a l n e: samodzielność, odporność, przezorność, rzutkość! Społeczeństwa staną się podobne do zbiorowiska małych dzieci, niezdolnych ruszyć się bez niańki-rządu, i będą umiały robić tylko to, czego się nauczą machinalnie, jak prości żołnierze. Brak komendy zawsze będzie wywoływał nieruchomość, albo chaos i popłoch. Wszelka niespodzianka, każda nowa a nagła sytuacya wprawi takie społeczeństwo w osłupienie.

Na zwykłe, codzienne, zawsze jednostajne życie taka zwierzęca organizacya ludzkich społeczeństw może wystarczy do utrzymania bytu, ale jakiż rząd-niańka zdoła podnieść takie zniewieściałe tłumy do energicznej obrony od nawały azyatyckiej, liczącej setki milionów, dzikiej, zahartowanej i mającej życie za nic, podczas gdy dla Europejczyków wszystkiem będzie tylko życie!...

Dzieło Pearsona, napisane z ogromnym talentem, wywody jego, poparte mnóstwem cyfr i argumentów, — działają na czytelnika przygnębiająco. Może ktoś z takim samym naukowym aparatem i talentem zdoła postawić inny horoskop, lecz zanim to się stanie, książka jego odstraszy wielu od ulegania prądowi socyalistycznemu, — od ulegania takiego, które się objawia coraz większym rozwojem państwowego socyalizmu.

Do rzędu licznych programów wyborczych w Francyi przybył — jako ostatnia nowość sezonu — program wykuty w kuźni Rocheforta, a opublikowany w *Intransigeant* i *Petite République française.* Naturalnie błyszczy on barwą socyalno-radykalną. Rzeczpospolita — zdaniem autorów odezwy — wcale nie istnieje; kraj oszukano, zaopatrując monarchię w republikańską etykietę. Konstytucya dzisiejsza jest złudzeniem i omamieniem; przyszła konstytucya musi pomieścić w sobie „duszę i serce Francyi“. Może ona być dziełem tylko zwołanej *ad hoc* konstytuanty. To też wszyscy ubiegający się o mandaty powinni wypisać na swoich sztandarach upadek reakcyjnej konstytucyi z roku 1875go. Najwłaściwszym środkiem jest plebiscyt (*referendum*) a potem wybór zgromadzenia narodowego celem nadania krajowi nowej *magna charta* z pominięciem organów władzy publicznej. W ten sposób dokona się pokojowa rewolucya, testament r. 1789 przejdzie na własność ludu francuskiego. Proklamacyę tę, spowitą we mgły niepraktycznych frazesów, powtórzyło zaledwie trzydzieście dzienników we Francyi.

Następujący wypadek zelektryzował Paryżan. Gdy kandydat 11-go okręgu paryskiego, znany dep. Edward Lockroy, szedł w niedzielę po południu do swego lokalu wyborczego przy rue de Charonne, zaczepił go znany mu woźnica, Moore, który bywał jeszcze u teścia jego, Wiktora Hugo, i woził go bezpłatnie. Idąc razem po schodach, Moore wyciągnął nagle rewolwer z kieszeni i rzekł: „Widzisz pan, panie Lockroy, mam rewolwer.“ Lockroy upomniał go, aby był ostrożnym, lecz w tej samej chwili Moore strzelił dwukrotnie. Pierwsza kula chybiła, druga zraniła deputowanego w piersi. Lockroy zdążył zepchnąć gwałtownie Moore'a ze schodów. Padł wszakże trzeci strzał jeszcze, który chybił. Zbiegli się członkowie komitetu i zanieśli ranionego do lokalu wyborczego, gdzie mu dano pierwszy opatrunek. Spodziewają się, że za tydzień Lockroy przyjdzie do zdrowia. Policya ujęła Moore'a, broniąc go przed zapalczywością tłumu, który chciał go na miejscu zamordować. Jestto zwaryowany rewolucyonista. Schwytany groził, że, wyszedłszy z więzienia, musi zamordować Lockroy za to, że ten odmówił mu podczas ostatniej zmowy fiakrów pomocy, podczas gdy teść jego Wiktor Hugo jadał z nim wspólnie i uważał go za przyjaciela.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 16 sierpnia.

(i) Zanim obrady zamkniętej przed kilku dniami ankiety przemysłowej wydadzą widzialne owoce w postaci jakiegoś konkretnego wniosku reformy dzisiejszego ustawodawstwa przemysłowego, dają one statystykom wdzięczny temat do obliczeń, ile też zużyto na nią czasu, papieru i pieniędzy? Owóż czasu zabrała ankieta około 300 godzin, odbyła bowiem 42 posiedzeń, z których najkrótsze trwało 5 godzin a były i takie, które zajęły 8, a nawet i 9 godzin. Papieru zużyto przeszło 20.000 arkuszy, na każdem bowiem posiedzeniu zużywano ryzę o 500 arkuszach. Expertów zawezwano 401, a mianowicie z Wiednia 61, z Galicyi 85, z dolnej Austryi 17, z górnej Austryi 10, z Karyntyi, Tyrolu i Bukowiny po 13, z Czech 73, z Morawii 34, ze Szlązka 27, ze Styryi 21, z Krainy 11, z Salcburga 9, z Vorarlbergu 5, z Gorycyi 4, z Tryjestu 3, z Dalmacyi 2. Stanęło przed komisyą i złożyło swe opinie tylko 365 expertów. Tytułem dyet i kosztów podróży wypłacono im przeszło 15.000 zł., posłom, zasiadającym w komisyi, wypłacono za dyety po 15 zł. dziennie, przeszło 10.000 zł., stenografowie kosztowali około 6000 zł., papier, przybory do pisania i koszta druku protokołów wyniosą co najmniej 10.000 zł., to znaczy, że samo zebranie materyału do reformy ustawodawstwa przemysłowego kosztuje około 45.000 zł. — Miejmy nadzieję, że będzie to wydatek produktywny.

Pamiętacie zapewne, jak gwałtownie uderzyła prasa bismarkowska na Austryę za to, że pomimo wojny cłowej między Niemcami a Rosyą, wdaje się z caratem w rokowania o ulgi cłowe dla siebie i w ten sposób stara się zgarnąć do swej kieszeni to, co Niemcy skutkiem tej wojny stracą. Była to niesmaczna impertynencya, którą półurzędowa prasa austryacka zbyła pogardliwem milczeniem, niemieckie zaś organa rządowe pośpieszyły z zapewnieniem, że rząd niemiecki wcale się nie solidaryzuje z temi elokubracyami starego zrzędy z Friedrichsruh, i że rokowania Austryi z Rosyą o traktat handlowy nie mogą w niczem osłabić serdecznej sympatyi, jaką żywią Niemcy dla Austryi. Pokazuje się jednak, i to już nie po raz pierwszy, że inaczej myśli rząd berliński, a inaczej jego urzędnicy, bo oto od pewnego czasu narażeni są kupcy austryaccy, trudniący się exportem do Niemiec, na rozmaite sekatury ze strony niemieckich urzędów celnych.

I tak jeden z eksporterów wysłał przed kilku dniami z Pragi do Niemiec wykę i jak to praktykował od lat wielu, nie dołączył świadectwa jej pochodzenia, gdyż władze niemieckie nigdy tego nie wymagały. Otóż zamiast ustanowionej w traktacie taryfy 1½ marki za 100 kilo, kazano mu na granicy zapłacić cło 3 marki od 100 kilo t. j. takie same, jakie opłaca się od towarów rosyjskich. Kupiec ów wniósł do ministeryum zażalenie.

Każdy, kto bada uważnie puls życia społecznego w ostatnich latach, musiał dostrzedz wielce pocieszający objaw, że ruch katolicki w Austryi przybiera coraz większe rozmiary. Pamiętam, lat temu kilkanaście w procesyach pobożnych brały udział tylko najniższe warstwy ludności, człowiek inteligentny zaś uważał za rzecz kompromitującą okazywać jawnie, że wykonuje praktyki religijne, to też jeżeli zajrzał kiedy do kościoła, to zachowywał się tak, jak gdyby łaskę wyświadczył tem, że przyszedł na nabożeństwo. Tak było niestety długie lata, a było wtedy, gdy liberalizm stał na najwyższym stopniu potęgi i mody. Dziś liberalizm robi wrażenie bankruta, oglądającego się za tem, do którego nowego pana pójść na służbę, ale za to praktyki religijne, długie lata wyszydzane, nabierają coraz więcej poszanowania. W niemieckiej wiosce Hoeritz w Czechach zaprowadzono od kilku lat na wzór Oberammergau przedstawienia męki Pańskiej, które ściągają tłumy widzów i to nietylko z Austryi, ale także z Niemiec, Francyi i Anglii. Przed kilku dniami odbyło się takie przedstawienie i zgromadziło przeszło dwa tysiące widzów, między którymi znajdował się także namiestnik Czech, hr. Thun. Był on oczarowany tem widowiskiem. Pisma illustrowane zamieszczają ryciny, przedstawiające epizody przedstawienia, a nie tak to dawne czasy, gdy wszystko, co ma związek z religią, tylko w humorystycznych pismach w formie karykatury mogło znaleźć miejsce.

Ogromne zasługi około podniesienia ducha katolickiego kładzie założone przed cterema laty Towarzystwo imienia Leona, mające w Wiedniu swą siedzibę. W tym roku odbyło ono walne zgromadzenie w Insbruku i uchwaliło zająć się wydaniem popularnego pisma, wyświecającego cele socyalnej reformy w Austryi. Ogromne wrażenie wywarła odczytana na tem zgromadzeniu rozprawa profesora uniwersytetu dr. Pastora „o pielęgnowaniu chorych w czasach reformacyi“. Wykazuje on w niej dokumentami historycznymi, jak w czasach reformacyi u protestantów trwoga przed śmiercią i obawa zarażenia się paraliżowała wszelką miłosierną działalność, podczas gdy Kościół katolicki zakładaniem szpitali i nowych zakonów przynosił ulgę cierpiącej ludzkości. To też powstało wówczas przysłowie: „Wygodnie jest żyć po lutersku, ale słodko umierać po katolicku“.

Rzym 13 sierpnia.

(m) Z powodu zbliżających się wyborów we Francyi odbywa się od pewnego czasu żywa wymiana korespondencyi między Watykanem a episkopatami we Francyi i przywódzcami tamtejszych katolików, których dużo stoi dziś jeszcze na tem stanowisku, że tylko monarchia jest formą rządu, na którą prawowierny katolik zgodzić się może. Owóż Ojciec święty prostuje te błędne zapatrywania i w liście wystosowanym do arcybiskupa w Bordeaux przypomina katolikom francuskim, że Kościół uznaje także republikańską formę rządu, zatem nie mają racyi ci, którzy uważają za swój obowiązek zasadniczo występować przeciw republice. Takiego obowiązku Kościół na nich nie wkłada, wkłada jednakże na nich nierównie ważniejszy obowiązek walczenia przeciw antychrześcijańskim ustawom i przeciw wszelkim bezwyznaniowym zapędom rządów. Taką była mniej więcej treść listu papieskiego. Pisma masońskie jednak wyzyskały go w prawdziwie oszukańczy sposób, aby obałamucić opinię publiczną we Francyi. Doniosły one bowiem, że Ojciec św. wydał do biskupów poufny list pasterski, w którym poucza, że „systemy rządowe nie mają nic wspólnego z religią, ale ponieważ każdy rząd ma swą władzę od Boga, zatem i ustawy jego pochodzą z natchnienia Bożego i nie mogą być przeciwne religii“. — Niedorzeczność tę powtarzają skwapliwie wszystkie pisma, stojące na usługach rządu francuskiego i masonów, chociaż jest ona tak monstrualną, że nawet ze zdrowym rozsądkiem pogodzić się nie da. Taka to jest od dawna taktyka masonów. Każdy środek jest dla nich godziwy, gdy idzie o podkopanie powagi Stolicy świętej.

Papieże od dawna już walczą przeciw temu strasznemu wrogowi, zatruwającemu serca i dusze narodów, a Leon XIII jest może jednym z najżarliwszych szermierzy w tej walce. Z polecenia Jego zebrał uczony jezuita ks. Serafin Cretoni mnóstwo dokumentów i dowodów, wykazujących niecne tendencye ma-

---

56)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem w bufecie Tadeusz kazał sobie podać szklankę wody z lodem, wypił ją duszkiem, połknął lód, i uspokojony znowu na pozór, poszedł szukać pana Aleksandra.

Znalazł go w bibliotece, ścigającego wzrokiem grupę widocznie świeżo przybyłych osób, które w towarzystwie eskortującego je grzecznie gospodarza, szły przez salon, lawirując między tańczącemi parami. Łagodne zwykle oczy Brodzkiego miały za binoklami wyraz gniewnego niesmaku.

— Wyobraź pan sobie, — zawołał, gdy Tadeusz przy nim stanął — ta stara waryatka, bo już jej inaczej nazwać nie mogę, przyjechała! Słyszałem jak się tłumaczyła pani Nieżewskiej, że przyjeżdżają z innego balu, na którym musiały być koniecznie, ale to nie prawda. Pannie Władysławie musiało się lepiej zrobić pod wieczór, więc jak ją zaczęła męczyć...

Chciał mówić dalej, wtem spojrzał uważniej na Tadeusza i urwał.

— Przez Boga! co panu jest? — szepnął, chwytając go za rękę. — Jesteś okropnie blady.

Młodzieniec konwulsyjnie uścisnął tę dłoń poczciwą.

— Nic mi nie jest, — odrzekł głucho. — Chcę pana prosić o jedną przysługę.

Pan Aleksander odrazu się domyślił o co chodzi. Cofnął się z nim w głąb śpiesznie.

— Co to? O co? — zawołał bardzo przejęty. — Kochany panie Tadeuszu! Może błahostka jaka! Błagam, zastanów się!

Tadeusz odpowiedział mu ponownym uściskiem.

— Nie pytaj pan, — rzekł. — Spojrzyj na mnie. — Widzisz, że jestem zupełnie spokojny i przytomny, — dodał z naciskiem. — A więc.. Oto adres mego przeciwnika. Ja wyzwałem. Na wszystkie warunki choćby najostrzejsze zgadzam się. Owszem, żądam ich. Możliwość porozumienia się wykluczam zupełnie.

Odetchnął głęboko, gdyż mówienie przychodziło mu z szaloną trudnością.

— Tak mało tu znam kogo, — zaczął po chwili — proszę, bądź pan tak dobry, wyszukaj mi od siebie drugiego sekundanta.

— A czemużby nie de Soli... — rzekł pan Aleksander i nie dokończył.

Pomimo całej mocy panowania nad sobą, Tadeusz wzdrygnął się jakby dotknięty rozpalonem żelazem; blada twarz skurczyła mu się i stała podobną do fizyognomii zranionego orła, a z błękitnych oczu padły takie iskry, od których w trzeźwym bystrym umyśle Brodzkiego cała sytuacya rozjaśniła się raptem okropnem światłem. Zdjął go taki żal, że byłby chętnie dał uciąć sobie prawą rękę, aby módz cofnąć to nieszczęsne nazwisko, którego rzucenie było tak niebacznem, a urwanie tak okrutnie znaczącem.

Zamilkli obaj. Wtedy Tadeusz odwrócił się znowu i odszedł zwolna, a Brodzki został z oczyma posępnie utkwionemi w ziemię i już go nie zatrzymywał.

— O matko! — zajęczało znowu w rozdartej piersi młodzieńca, — o matko!

Pan Aleksander zrozumiał go, a więc i on coś podejrzywał. Więc może wszyscy coś podejrzywali, wszyscy, nietylko ten młokos pijany! O Boże wielki!

Od tej chwili ani na jedno mgnienie oka w zmąconej głowie syna Klotyldy nie powstała myśl, aby w całej tej okropności był choćby cień prawdy, aby matka jego mogła być rzeczywiście winną! Och! przenigdy! Widział tylko potworną złość świata i fatalną moc pozorów.

Ale tego było mu dosyć! Jakto! ta istota tak czysta, ta, do której modlił się prawie jego ubóstwiany ojciec, ta bywała przedmiotem podobnych rozmów.

Przewracało mu się w głowie. Było z nim tak, jak z pobożnym ascetą, któremu wyrzuconoby jego świętość z relikwiarza, i użyto go do wywożenia śmieci! Pierwszym popędem Tadeusza po rozmowie z panem Aleksandrem było uciec z tego balu, ale wstrzymała go myśl o matce. Ona przedewszystkiem nie powinna była domyśleć się niczego; dla niej należało mu zostać, tańczyć nawet, choćby miał zwaryować. Tylko nie w tej chwili jeszcze; w tej chwili lękał się tylko jednej rzeczy: Spotkania Klotyldy, a przy niej tej pięknej, apatycznej twarzy człowieka, który ją gubił w oczach świata. Na samo wspomnienie de Soligny-Kierczyńskiego ogarniała Tadeusza taka wściekłość, że zgrzytał zębami i wpijał paznokcie w dłonie, aby go nie uniosła.

Tak to on, on tylko był tego sprawcą. Ona, przez to samo, że była tak daleką od złego, nie przypuszczała go nawet, ale ten — mężczyzną był, powinien był wiedzieć!

Te i tym podobne myśli bezładnie krążyły mu po głowie, gdy jak lunatyk mijał rozbawione tłumy, instynktem ranionego zwierzęcia szukając jakiegoś ciemnego kąta. Wszedł do oranżeryi, spostrzegł wielką latamiją spuszczająca dokoła swe szerokie wachlarze, i padł raczej niż usiadł na połyskujące w jej cieniu białe krzesełko. — Był tak słabym jak dziecko.

Zaprzestał zupełnie myśleć i czuć.

W pobliżu pyszny krzew datury — jeden z licznych wyskoków zbytku pani adwokatowej, okryty zwieszającemi się jak śnieżne, pękate, o długich szyjkach butelki kwiatami rozlewał swe mocne wonie, w urządzonem pośrodku akwaryum pluskała fontanna. Raz po raz głośniejszy akord mazura wpadał w tę woń i ciszę, jak wybuch wrzącego po za ich obrębem wesela i dolatywał patetyczny, ważnością swego posłannictwa wezbrany głos salonowego Tyrteusza, zagrzewający serca do choreograficznych zapasów. Tadeusz nigdy potem przypomnieć sobie nie mógł, jak długo tak siedział z obwisłemi ramionami, patrząc martwo w ziemię. Może godzinę, może kilkanaście minut tylko. Stopniowo odzyskiwał świadomość; rozpierzchłe jak ranne mgły myśli zaczynały się układać w jego mózgu w kształty wyraźne. Miał się bić za pewną ilość godzin. A co potem?

Obmowa jak hydra nieśmiertelną ma głowę. Zetrze jedną, wyrośnie druga na jej miejsce, czy podoła, czy podobna nawet, aby podołał wszystkim? I w jaki sposób? Głębokie zniechęcenie ściskało mu serce. Im dłużej nad tem rozmyślał, tem bardziej przekonywał się, że pojedynek nie rozstrzyga kwestyi, która dla niego leżała nie w ukaraniu na pół pijanego młokosa, lecz w ratowaniu sławy matki i honoru ojca! A czy świat przestanie szarpać te jego świętości dla tego, że on i ktoś drugi w szary zimowy ranek pod osłoną tajemnicy poślą sobie po parę kul, i podziurawią niemi piersi lub czaszki? Niestety! niestety!

A jeżeli zginie?

I nagle zerwał się w nim dziki jak wicher skalny żal jego bujnej, zdrowej młodości za tem życiem, które mu tyle, tyle dać powinno, które w ostatnich czasach zaczynało mu ukazywać w różanem świetle marzeń nieznane dotąd raje?... Tak; a jeżeli zginie? Jakież to dziwne uczucie tłukło mu się w piersiach na tę myśl. Nie bojaźń przecie, tylko jakaś tęsknota namiętna, jakieś pragnienie palące, jakiś brak czegoś... czegoś... bez czego wydało mu się niepodobieństwem prawie schodzić z tego świata.

— Chory jestem — pomyślał — to gorączka mnie trawi.

Czy istotnie to była gorączka?

Pomiędzy zielenią krzewów zaróżowiła się jakaś balowa sukienka, lekkie kroki zbliżyły się i ucichły. Przed latamią stała Ewunia, bardziej niż kiedykolwiek do jutrzenki podobna. Na bielutkiej obnażonej szyjce miała skromną, czarną aksamitkę, spiętą pączkiem róży; takich samych kilka pączków tkwiło w jej lśniących kruczych lokach.

Tadeusz porwał się z miejsca. W jednej chwili ta rozpierająca mu duszę tęsknota opadła jak ptak zwijający raptem skrzydła; nie czuł już żadnego braku. Mimowolnym popędowym ruchem wyciągnął do niej obie ręce.

— To pani — rzekł tylko — panna Ewa! — a słowa te brzmiały raczej jak dana samemu sobie odpowiedź, niż jak powitanie.

Panienka podała mu swoją rączkę, okrytą prawie do ramienia duńską rękawiczką.

— Pan tu sam — Ślicznie! A wszyscy tam tańczą mazura — rzekła siląc się na swój czupurny tonik, aby ukryć ogarniające ją pomięszanie.

Tadeusz nie puszczał jej ręki

(Ciąg dalszy nastąpi).

sońsitwa i złożył już Ojcu św. obszerny referat, Leon XIII zaś niebawem przeszle nowe instrukcye biskupom, polecające im, aby gorliwie wzięli się do tępienia masoństwa we wszystkich krajach, gdzie się zagnieździło. Największa praca czeka ich we Włoszech, tu bowiem najsilniej ono korzenie zapuściło i tutaj rządzi wszechwładnie, zasłaniając się w miarę potrzeby to narodem, to koroną. I tak w świeżym zatargu z Watykanem o instalacyę patryarchy weneckiego ks. kardynała Sarto, windykuje minister oświaty jakieś urojone prawa dla korony i odmawia patryarsze „exequatur" królewskiego. Utrzymuje on, że koronie przysługa prawo patronatu nad stolicą patryarchalną w Wenecyi; nie Papież, ale król ma ją obsadzać. Nadto odgraża się minister, że odtąd żaden z biskupów nie otrzyma „exequatur", jeśli nie wniesie do króla prośby o nominacyę.

Brak drobnej monety we Włoszech przybiera rozmiary formalnej klęski ekonomicznej. Handel na tem cierpi niesłychanie, wiele sklepów po wielkich miastach zamknięto a na drzwiach ich umieszczono napisy: „Zamknięte z powodu braku drobnych pieniędzy". Zdarzyło mi się spotkać znajomego, który od rana do wieczora chodził po całem mieście i nie mógł zmienić biletu dziesięciolirowego; chciał kupić marki na poczcie, nie sprzedano mu, bo nie miano czem reszty wydać, był w kilkunastu trafikach i z tego samego powodu nie sprzedano mu cygar, zaszedł do kawiarni i napił się piwa w nadziei, że przecież w ten sposób zmusi gospodarza do postarania się o drobne pieniądze, lecz i tu go nadzieja zawiodła — gospodarz powiedział mu: zapłacisz pan innym razem. Dopiero nad wieczorem udało mu się zmienić swój bilet u jakiegoś rzemieślnika.

Najdotkliwiej daje się czuć ten brak pieniędzy przemysłowcom, zatrudniającym dużo robotników, w sobotę bowiem nie mają czem ludzi wypłacić. Z tego powodu zaprowadziło wiele firm znaczki aluminiowe, blaszane, a nawet papierowe, którymi robotnikom płacą. Kupcy w miastach przyjmowali chętnie te znaczki, gdyż zarząd fabryki zobowiązał się w każdej chwili za okazaniem ich wypłacać za nie gotówką. Tymczasem rząd zabronił wydawania takich znaczków i zagroził ściganiem sądowem wszystkich, którzyby je wypuszczali. Wywołało to wielkie wzburzenie między ludnością, zwłaszcza w Sycylii. Dzienniki opozycyjne rzucają się z tego powodu namiętnie na rząd, który nie mogąc sam dostarczyć drobnej monety, zabrania obywatelom radzić sobie jak można. Jeden z dzienników pisze, że zamęt w życiu publicznem, wywołany brakiem drobnej monety, sprawia to, iż w Sycylii coraz głośniej podnoszą hasło separatyzmu, to jest oderwania się od Włoch. Ta emigracya włoskich monet zdawkowych za granice państwa da się wytłómaczyć w pierwszej linii tem, że zawierają one w sobie tak dużo miedzi, iż spekulantom opłaca się topić je i przerabiać na miedź, następnie tem, że kursują one nietylko we Włoszech, ale także we Francyi, Szwajcaryi, Belgii, Grecyi i Serbii; skoro zatem dostaną się n. p. do Francyi, utoną w tamtejszym obrocie pieniężnym. Jak wielkie mnóstwo włoskich monet miedzianych po 5 i 10 centimów krąży we Francyi, okazuje się najlepiej stąd, że rząd włoski zamierza zawrzeć z grupą banków paryskich układ, na mocy którego banki te zobowiążą się w oznaczonym terminie wykupić z obiegu monetarnego Francyi włoskich monet miedzianych za 50 milionów lirów i dostarczyć je rządowi włoskiemu.

Z wystawy obrazów.

Kraków 16 sierpnia.

Obrazy niemieckich malarzy, wystawione w Krakowie lub Lwowie, dają nam dość dobre pojęcie o sztuce niemieckiej, poza obrębem twórczości koryfeuszów tej miary, co Arnold Böklin, Uhde, Gabriel Maks i Lenbach.

Pewna osobliwość, zaskorupienie się w dawno utartych formach, wyrażanie się w sposób przyjęty i tutaj, szablonowy, banalność w wyborze tematu, charakteryzuje produktywne pod względem ilości, lecz nie wielkie malarstwo niemieckie. Wszystko na świecie, a zwłaszcza sztuka, w chwili, kiedy sama siebie zaczyna kopiować i obracać w zaklętem kole przyjętych pojęć, przestaje być żywotną i schodzi z tego stanowiska, na jakiem koniecznie utrzymać się powinna, jeżeli rzetelną sztuką chce pozostać. Znamieniem sztuki powinna być ruchliwość, dążenie nieustanne za objawami życia, doszukiwanie się coraz to nowych form, stanowienie coraz to nowych prawideł — i to będzie dowodem jej żywotności. W Niemczech jest kilka wielkich talentów, jak owe wyżej wymienione, nierozumianych przeważnie przez swych ziomków, stojących samotnie,— i jest olbrzymia falanga malarzy o niewielkiej indywidualności artystycznej, różniących się pomiędzy sobą jedynie rutyną techniczną i apostołujących za tą, lub ową szkołą. Chłop z fajką, wieśniaczka z cytrą, pocztylion z kuflem, panna na tle zieleni z kwiatkiem w ręku, mająca wiosnę alegoryować — to są kreacye, które w tysiącznych wydaniach na każdej wystawie oglądać można.

Hartmann, którego kilka obrazów na wystawie krakowskiej widzimy, jest typowym przedstawicielem tej kategoryi niemieckich malarzy. Jest to artysta, który się nauczył malować trawę oświetloną słońcem, jak na obrazie „Rybołówstwo", i zgrabnie zaaranżować szkice w zamaszystych pociągnięciach pędzla, jak „Gęsiarka". Wielkiej obserwacyi życia, wniknienia w charakter tego lub owego momentu u niego nie znajdziemy i tego zresztą Hartmanowi nie potrzeba, bo on ma swoją rutynę, która starczy mu za wszystko.

Najlepszym z jego obrazów jest „Rybołówstwo". Pierwszy plan, — słońcem oświetlona trawa — czyni dobre wrażenie, figury nie najgorsze w rysunku i dość dobrze namalowane; światło odbijające się od wody w kuble na twarzy dziewczyny nachylonej jest dosyć wyraziście zaakcentowane, za silnie jednak na twarzy chłopca stojącego obok, a ta twarz przypomina zwiędłą skórkę cytrynową. Woda oświetlona słońcem nie jest utrzymana we właściwem natężeniu światła, mimo że artysta potężną ilość kremzerweisu w tym celu wyekspensował; najsłabszym jest ostatni plan. W obrazie „Gęsiarka" szło autorowi bardziej o efektowne linie i o piękny kleks jak o charakter i to zepsuło rzecz skądinąd nie najgorszą. Na innej pracy tego malarza jest maleńka dziewczyna rwąca z nizkiego drzewka owoc. Ostatni plan jest najlepszy, dziewczyna odcina się słabo na tle zieleni. W sposób konwencyonalny malarz rzucił kilka listków słońcem oświetlonych.

Ogólnie rzecz biorąc, Hartmann dość wprawdzie maluje, nie okazuje jednak wielkiej bystrości obserwacyjnej i robi wrażenie fabrykanta obrazów.

Znużeni studyowaniem niemieckiego malarza, zwracamy się z przyjemnością ku kilku pracom Jacka Malczewskiego. W każdej z nich, choćby najdrobniejszej, uderza przedewszystkiem talent. Wpada nam w oczy obrazek nie wielki pod tytułem „Wiosna." Temat to stary jak świat, wziął go jednak do obrobienia malarz o wielkiej indywidualności — i jakże inaczej ów temat w jego rękach wygląda, niż u pierwszego lepszego Niemca! Nie ma tutaj panny z kwiatkiem, ale jest skromny pejzaż wiejski, który się dopiero co przy pierwszem cieple wiosennem z pod śniegu wyłonił. Środkiem, wzdłuż obrazu — gościniec; za nim — wieś. Tuż na pierwszym planie dwóch pastuszków pasie gęsi i owce na ugorze; jeden z nich majstruje coś koło bata, drugi, trzęsący się od zimna pod podartą gunią, zapatrzył się w dal, bo oto drogą sunie kolumna pyłu, wiatrem skręcona. W tej kurzawie widać jakieś nagie postacie, pełne życia i ognia, namiętności i pożądania. To allegorya rozbudzonej natury, zmysłowości. Można zarzucić, że takiej wizyi nie może mieć pastuszek. Można powiedzieć, że obrazek taki jest dziwactwem malarskiem. Ale to przyznać trzeba, że szablonu nie ma i malowanie jest dobre. Obrazek pod względem kolorytu jasno utrzymany, daje dobre złudzenie pejzażu słonecznego.

Inny obrazek tego artysty „W kościele" jest wykończonym szkicem do wielkiego obrazu, — szkicem, w którym autor wykazał wiele wrażliwości na barwy.

Malarzem, który w teoryi wyznaje, nie zupełnie jednak w praktyce stosuje zasadę, że wszelkie sztuczki, jak szykowne pędzlowanie, zawiesiste traktowanie linii itd. są balastem zbytecznym, częstokroć zabójczym, jest p. Wodzinowski. Obraz jego „Opuszczona", nie odznaczający się zresztą oryginalnością pod względem pomysłu i przeprowadzenia, nosi na sobie widoczne ślady tych sztuczek. Jest tutaj w pewnym stopniu to, co nazywają pięknem pędzlowaniem. Figura, oparta o ścianę kościelnej nawy, szwankuje cokolwiek w rysunku i robi wrażenie, jak gdyby ją malarz pierwotnie znacznie grubszą w pasie narysował i dopiero potem rozmyślił się, że będzie za dużo dobrego. Wieniec uschłych liści, wiszący na ścianie, jest prawdopodobnie na pamięć malowany. Pan Wodzinowski, to artysta utalentowany. O tem wiemy i wierzymy mocno, że się rychło wyleczy z tych niedostatków, które ujmę przynoszą jego obrazom.

Reklamowany i wedle niektórych zasłużony krytyk i znawca obrazów, a zarazem malarz Witkiewicz wie bardzo dobrze o zabójczym wpływie każdego szablonu i usiłuje wszędzie go unikać, nie czyni jednak tego bezwiednie, intuicyjną siłą talentu, ale drogą zimnego rozumowania, to też ojile u każdego malarza, nie pojmującego szkodliwości szablonu, maniera uderza, o tyle u p. Witkiewicza gwałtowna chęć wyzwolenia się z wszelkiej maniery — stała się właśnie manierą, którą można nazwać: przesadą dobrych chęci. „Portret mężczyzny" przez niego namalowany, to rzecz słaba; głowa formalnie olśniewa czerwonością, a niewielkie siwe wąsiki są wprawdzie dość zabawnie, ale rzeczywiście bez wszelkiej maniery do góry podkręcone. Całość robi wrażenie mozolnego podkreślania charakterystycznych cech, a nie instynktowego unikania sztucznych efektów. Obraz tego samego artysty „Noc zimowa" jest nieszczególnie barwami oddany. Widocznie malarz ich nie podpatrzył należycie, z farby nie zrobił śniegu, nieba i światła księżycowego, a pejzaż w całości jest twardo, bez wyrazu namalowany.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 sierpnia.

Na wczorajszem posiedzenie naszej reprezentacyi miejskiej uchwalono zawiązać komitet ratunkowy dla niesienia pomocy dotkniętym powodzią mieszkańcom Galicyi. Posiedzenie wczorajsze zagaił p. wiceprezydent dr. Marchwicki następującą przemową:

„Świetna Rado! Klęska, jaka wskutek dwukrotnej w tym roku powodzi i ciągłych deszczów, dotyka liczne części naszego kraju, przybrała rozmiary, na których złagodzenie ani pomoc, ani środki miejscowe wystarczyć nie mogą; nie wątpię, że rząd centralny i Sejm w całej rozciągłości spełnią swój obowiązek i zaopiekują się tą tak srodze dotkniętą ludnością, w tej jednak chwili chodzi o pomoc doraźną, szybką, jaka częstokroć najwięcej nieszczęście łagodzi, najliczniejsze łzy ociera, tę pomoc w pośród nas, w stolicy kraju, której obowiązkiem we wszystkiem, co wzniosłe, co szlachetne, przodować, nieszczęśliwi znaleźć powinni.

„Reprezentacya st. m. Lwowa zawsze i wszędzie wierną była tej zasadzie, ilekroć klęski elementarne dotknęły, czy to pojedyncze miasta, czy szerokie warstwy naszej ludności wiejskiej; myśl pierwsza ofiary, ratunku stąd wychodziła, sądzę zatem, że i tym razem, wobec rozpaczliwego położenia tysięcy współbraci naszych, z trwogą pytających o jutro, obowiązkiem naszym jest podnieść hasło wspólnej pomocy i śpiesząc z ofiarą gminy miasta Lwowa, zawiązać komitet ratunkowy, aby zadanie to przeprowadził.

„W tym celu w porozumieniu z licznymi członkami świetnej reprezentacyi, pozwoliłem sobie zaprosić panów na nadzwyczajne posiedzenie Rady i przedłożyć do uchwały następujące wnioski:

„Reprezentacya m. Lwowa zawiązuje komitet ratunkowy dla niesienia pomocy klęską powodzi dotkniętym, do krórego zaprasza: JJEE. księży arcybiskupów Morawskiego, Sembratowicza i Issakowicza i pp. Stanisława Badeniego, Zygmunta Dembowskiego, Rozwadowskiego, ks. Mazuraka, ks. Zabłockiego, wiceprezydenta kr. dyrekcyi skarbu dra Korytowskiego; dyrektorów: Deymę, Seferowicza, wiceprez. Tchórznickiego, Białoskórskiego, dra Rybickiego, dra Krzyżanowskiego, Domaszewskiego, dra Gnoińskiego, Bohdana, Dawida Abrahamowicza, ks. Pawlikowa, ks. Wasilewskiego i przełożonych kościołów i probostw, dr. Caro, Jelenia, Simonowicza, Lazarusa, Zgórskiego, Jasińskiego, Terenkoczego, Liliena, Horowitza, Epsteina, Klärmana, dr. Placyda Dziwińskiego, Nahirnego, Bełeja, Szuchiewicza, Romańczuka, Jana Lewińskiego, dr. Merczyńskiego, dr. Merunowicza, dr. Opolskiego, dr. Bylickiego, Stanisława Szczepanowskiego, dr. Machka, dr. Pawlikowskiego, dr. Rożańskiego dr. Skałkowskiego, dr. G. Ziembickiego, dr. Jana Czaykowskiego, dr. Popiela, dr. Jekelesa, dr. Roberta Czajkowskiego, Jana Brajera, nadinżyniera Skowrona, Ważnego, Bayera, Leona Bratkowskiego, Karola Bałłabana, dr. Balasicsa, K. Zielińskiego, Bolesława Wysłoucha, Alberta Wilczyńskiego, Jana Frankego, dr. Władysława Zajączkowskiego, Stanisława Dulębę, Mussila, Sklepińskiego, Stachiewicza, Drexlera, Padewskiego, Ihnatowicza, Seyfarta, Reissa, Frylinga, dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, dr. Vogla, Platona Kosteckiego, Adama Krechowieckiego, Wacława Masłowskiego, Liberata Zajączkowskiego, Władysława Bełzę, Starkla Juliusza, Tadeusza Czapelskiego, Bronisława Komorowskiego, Stanisława Rossowskiego, Włodzimierza Buynowskiego, Alberta Szkowrona, — i całą radę miejską w komplecie.

„Na cele tego komitetu przeznacza się z funduszów gminnych złr. 5.000, który to wydatek pokryty zostanie w rub. XXVIII. budżetu m. Lwowa".

Oba te wnioski przyjęto bez dyskusyi jednomyślnie.

Powodzie.

W dalszym ciągu o klęskach wyrządzonych w kraju przez powodzie otrzymujemy następujące listy:

Z Borysławia: (M. J.) „Dnia 10 sierpnia o godzinie 10 wieczór, nastąpiło gwałtowne wezbranie górskiego strumyka Tyśmienicy. Z początku fakt ten nie zapowiadał tak groźnych następstw, spokojni więc mieszkańcy miasteczka Borysławia, leżącego po obu stronach Tyśmienicy, ze spokojem udali się na spoczynek, gdy jednak w pół godziny zaczął deszcz silny padać, który trwał bez przerwy do rana, obudzeni ze snu mieszkańcy skonstatowali podniesienie stanu wody do niebywałej dotąd wysokości, wskutek czego komunikacya z kopalniami nafty w Schodnicy już od rana 11 b. m. została zerwaną. O godzinie $2^1/_2$ po południu dnia tego nastąpiło prawdopodobnie oberwanie się chmury, gdyż deszcz lał takiemi strugami, że o 5 mtr. oddalonego przedmiotu większych rozmiarów nie było można dostrzedz, zaś stan wody o 6-tej wieczorem był taki, że most, dzielący dwie połowy Borysławia, z oderwanym z obu stron dojazdem i przyczółkami był zupełnie pod wodą. Rozhukany żywioł zasilony okolicznymi górskimi potoczkami, przerwał więc i z drugą połową Borysławia zupełnie komunikacyę.

Woda po uszkodzeniu mostu zerwała wszystkie kładki, oprócz tego domy położone w pobliżu koryta spokojnej od niepamiętnych czasów rzeczki Tyśmienicy, częścią zostały zabrane, częścią stoją zupełnie pod wodą.

Najdotkliwiej jednak straszny ten żywioł dał się uczuć w przemyśle górniczym, bo woda pozalewała blisko 130 szybów woskowych i naftowych, w liczbie tych znajdywały się i takie, które dominowały w obecnej stagnacyi kopalń Borysławia świetną wydatnością. Starzy mieszkańcy Borysławia twierdzą, że od czasu jak „Borysław Borysławiem" nigdy woda tak strasznych nie narobiła szkód jak w b. roku.

Tratwy zbite z zerwanych przez wodę chodników przewożą z zagrożonych przydrożnych domów dobytek. Krzyk i lament poszkodowanych, przeważnie żydów, nie do opisania. Komisarz górniczy delegowany przez c. k. urząd górniczy okręgowy z Drohobycza zasystował roboty w szybach kopalń firmy Galic. Banku kredyt., oraz w kopalniach drobnych przedsiębiorstw położonych w części t. zw. „łozinie" w pobliżu wody. Bliższe dane o klęsce wyrządzonej przez wodę sprawdzić będzie można dopiero po usunięciu katastrofy. Deszcz ciągle pada silny z małemi przerwami.

Trzy przedsiębiorstwa górnicze: firma „Kasperek i Ska", „Waldinger i Ska", „Szama Hanes i Ska" zastanowiły ruch kopalń zupełnie do czasu możności skonstatowania rozmiaru klęski t. j. obliczenia czy roboty około odwadniania szybów się opiacą.

Robotników wielu ginie z nędzy; obecnie tj. 13 b. m. robią jeszcze trzy firmy, t. j. Galicyjski Bank kredytowy, Towarzystwo francuskie, oraz Gartenberg i Ska i to zaledwie w kilkudziesięciu szybach; prawdopodobnie obecna klęska elementarna dobije przemysł górniczy zupełnie".

Z Turki donoszą nam: Powódź wyrządziła u nas ogromne spustoszenia. Wzburzone fale porwały czterdzieście kilka domów, a z górą trzysta mocno uszkodziły. Woda w domach była przeszło na wysokość dwóch metrów i poniszczyła wszystkie meble i rzeczy. Gdyby wylew był nastąpił w nocy, byłoby się mnóstwo ludzi potopiło. Wszystkie mosty zerwane. Z jednej części miasta na drugą dostać się nie można. Notaryusz p. Pędracki, który przed dwoma tygodniami sprowadził się do naszego miasta, stracił wszystko. Meble, obrazy, książki, a nawet wszystkie akta popłynęły z wodą. W sądzie i starostwie akta poniszczone, szafy i biurka poprzewracane, wszystko nurza się w błocie; w biurach pozostał namuł przeszło na łokieć wysokości. Uratować nic nie było można, gdyż fale wody przypłynęły nagle i w kilku minutach ogarnęły wszystkie domy w mieście, mieszkańcy ratowali się ucieczką na pobliskie góry, chorych wynoszono na rękach, brodząc prawie po szyję w wodzie. Fale porywały domy, niosły je z wielką siłą i rozbijały o most. W domach nie ma ani jednego pieca, ani jednej kuchni, wszystko rozwalone. Nędza straszna. Cudów waleczności w ratowaniu ludzi dokazywali ksiądz Tryczyński i żandarmi Iwanicki i Chimka, wyciągali słabych z domów z narażeniem własnego życia i wynosili w góry.

Utworzył się tu komitet ratunkowy, który wniósł do Namiestnictwa o pozwolenie zbierania składek w całym kraju.

Z Zakopanego nam piszą dnia 15 bm. (*S. B.*) Skutkiem długotrwałych deszczów nawiedziła okolicę naszą powódź, jakiej od lat kilkudziesięciu nie pamiętamy. Droga krajowa z Nowego Targu do Zakopanego na przestrzeni 24 km. stała się nie do użycia, gdyż wszystkie pięć mostów zostały częścią zburzone, częścią podmyte, a droga w Szaflarach przerwaną. Kilka chałup w Poroninie i Szaflarach woda zabrała, a w Zakopanem kilka domów z obawy zawalenia się delożować musiano. W wielu miejscach rzeki utworzyły nowe koryta, opuszczając dawne. O olbrzymiej sile wezbranych wód może dać pojęcie fakt, iż woda niosła z łatwością kamienie wielkości metra sześciennego, które uderzając o siebie wydawały huk podobny do strzałów armatnich słyszanych z oddali; wyrywała całe drzewa, unosząc je z szaloną szybkością w doliny. Ratunek utrudniała okoliczność, iż rzeka co chwilę zmieniała kierunek prądu.

JE. p. minister Zaleski przybył tu wśród największych przeszkód w niedzielę ze Lwowa i zamieszkał wraz z rodziną w zakładzie dr. Chramca. Piękny przykład poświęcenia i dbałości o naszą miejscowość dał nasz starosta p. Czarkowski który jeszcze w sobotę przybył tu z Nowego Targu i doglądał osobiście akcyi ratunkowej. Władze natychmiast zajęły się sprawą przywrócenia komunikacyi, co będzie niezmiernie trudnem. W tym celu odbyła się wczoraj u p. ministra Zaleskiego w zakładzie dr. Chramca narada, w której wzięli udział starosta Czarkowski, hr. Wł. Zamoyski i inżynier krajowy p. O'Byrn. Komunikacya możliwa obecnie jedynie przez wierchy na Bańską z wielkiemi trudnościami i przeszkodami.

Na domiar złego, w najkrytyczniejszy dzień, w sobotę 12 bm. druty telegraficzne łączące nas ze światem, zostały skutkiem powodzi przerwane. Dopiero w poniedziałek rano z wielkim trudem przywrócono ruch telegraficzny. Stosy zaległych depesz żądających ratunku i pomocy, czekało na wyekspedyowanie, a na prawdziwe uznanie zasłużyła telegrafistka p. Janina Kowenicka, która pracując przy aparacie bez przerwy 15 godzin zdołała wysłać wszystkie depesze. W ogóle podnieść należy dbałość tutejszego urzędu pocztowego o dobro publiczne, gdyż dzięki podziwienia godnej wytrwałości dyrektora p. Fingera, naczelnika p. Wilusza i oficyała p. Rzepeckiego ruch pocztowy został utrzymany. W tej chwili po krótkiej pogodzie zaczyna znowu deszcz padać.

* * *

Wydział krajowy uchwalił przyznać, po porozumieniu się z prezydyum namiestnictwa następujące zasiłki dla powiatów i gmin dotkniętych powodzią z przeznaczonej na ten cel kwoty 25.000 zł. z funduszu krajowego. Udzielono do dyspozycyi Wydziału powiatowego w Brzesku kwotę 500 zł, w Jaśle kwotę 500 zł., w Kolbuszowie kwotę 300 zł., w Stryju dla gminy Sokołów na żywność kwotę 200 zł., dla reszty dotkniętych powodzią gmin powiatu stryjskiego kwotę 500 zł, dla gmin Janowice i Wróblowice w powiecie tarnowskim kwotę 200 zł.; do dyspozycyi Wydziału powiatowego w Turce kwotę 500 zł., w Wieliczce kwotę 150 zł. na żywność dla gminy Główy; do dyspozycyi Wydziału powiatowego w Przemyślu kwotę 500 zł., Wydziału pow. w Rohatynie 300 zł., razem więc asygnowano na zapomogi bezzwrotne 3650 zł.

SAMOTNA PALMA

(Legenda arabska)

przez *Annę Neumanową.*

> Kto raz ujrzał twe lica, jak zorze,
> Ten wnet szydzić z uwielbień przestanie,
> I miłości już bluźnić nie może
> Nigdy więcej, — Allachu, nasz Panie!
> (*Pieśń ludowa arabska*).

Na wschód od Kairu, po prawej stronie Nilu, od zielonych gajów i ogrodów Delty aż po brzegi Czerwonego morza, sięga skalista pustynia arabska martwą, pustą, na pozór bezbrzeżną przestrzenią. Gdzieniegdzie szeroką płaszczyznę przerzynają skały wysokie, pokłady muszlowe, lub głębokie jary, w których minione dawno stulecia złożyły szczątki drzew i roślin skamieniałych; tu i ówdzie wśród piasków nagromadzonych przez wichry i burze, widnieją ślady dróg dawnych wiodących do staroegipskich od wieków zaniedbanych kamieniołomów, dziś jednak nie znajdziesz tu nigdzie śladu życia lub ruchu, wszędzie spokój i cisza, groza i martwota śmierci.

W pośród tego morza suchych piasków i skał martwych przez Boga i ludzi przeklętych, oczom pielgrzyma, który zabłądzi w te strony, ukazuje się nagle rosnąca na wzgórzu, samotna, zielona palma, jedyny krzew świeży na całej tej rozległej przestrzeni. Jakim cudem krzew ten z suchego łona żwirów, tu zdala od życiodajnych fal Nilu, życie swe czerpie i soki dobywa, jest istotnie zagadką, toż dziwaczne baśnie opowiada o samotnej owej palmie przesądny lud arabski.

Dawnemi laty, w pobliskiej osadzie Beduinów zwanej Memf-Sakkarsb, leżącej na przeciwległem wybrzeżu Nilu, żył Szeik*) bogaty i dumny mieniący się potomkiem proroka. Chlubił się on z dawnego a zacnego rodu i z bogactw, któremi go Allach obdarzył, a przed zielonym*) turbanem, którym przepasywał skronie, pokornie schylali głowy okoliczni Beduini i wieśniacy.

Ale Allach (błogosławione niech będzie imię jego) w sprawiedliwości swojej, każdemu z ludzi małą tylko cząstkę szczęścia udzielił, otóż i szeik Abdallah choć miał bogactw tyle, choć namioty jego wysłane były tkaninami z Damasku i Persyi, a na złocistych nargillach błyszczały dyamenty i rubiny, nie miał niestety nikogo, komuby te skarby przekazał. Bóg nie dał mu syna, a z całej rodziny, którą śmierć mu wydarła, pozostała tylko jedyna najmłodsza córka ostatniej jego żony, uroczo piękna Leila. Cieszył się też nią jak najcenniejszym skarbem, strzegł jej jak najpiękniejszej rajskiej krzewiny. Otoczona licznem gronem niewolnic i służebnic, wzrastała młoda Leila w zagrodzie ojca niby w haremie książęcym. Nigdy białe jej rączki nie tknęły pracy**) innej prócz misternych haftów, które wyszywała na kosztownych tkaninach.

Wychowana jednakże na wsi, wpośród pustyń, używała młoda beduinka, więcej nieco swobody niż zamknięte po haremach kobiety, często w towarzystwie swych niewolnic wybiegała na wzgórza pustyni albo też schodziła nad brzegi Nilu, dla zabawy glinianą „Gullhę"***) na kształtnej dźwigając głowie.

Czasami też towarzyszyła Leila ojcu, gdy w dniach Mulidu****), rozbijał namioty na przedmieściach Kairu, wtedy uradowane dziewczę, okryte czarną, gęstą zasłoną przebiegało ulice miasta, pod strażą wiernego murzyna, oglądając z ciekawością zbytkowne magazyny „Franków", zakupując fraszki, świecidełka i słodycze. Leila wiedziała o tem, że jest piękną i długie godziny trawiła przed swem zwierciadełkiem to wplatając drobne monety do lśniących, czarnych a licznych*) warkoczy, to przydłużając „kohlem"**) cień, który ciemne jej rzęsy rzucały albo barwiąc paznogcie sokiem wonnej „henny".

Od jakiegoś czasu jednak, smagła jej twarzyczka dziwnie smętny przybrała wyraz a nawet jej pełne, rumiane usta, straciły dawny uśmiech dziecięcej pustoty. Leila przeczuwała że pożegna wkrótce rodzinną zagrodę a z nią chwile szczęścia i swobody; wiedziała, iż ojciec przeznacza ją za żonę jednemu z dalekich krewnych, nie młodemu już, ale bogatemu Hassanowi. Był on również z dawnego rodu, posiadał kilka „okkelów"***) w „Masr" (Kairze) i miał harem z niezwykłym urządzony przepychem. Leila będąc dzieckiem widywała często Hassana, gdy przybywał w odwiedziny do jej ojca, a wtedy już posępna twarz jego i wzrok ponury niewymowną budziły w niej trwogę. Tego to właśnie człowieka przeznaczono jej za męża i pana.

Weselna uroczystość odbyć się miała po ukończonym poście Ramazanu****)., w miesiącu „Szaual" zawsze szczęśliwym dla małżonków i kochanków.

O wolną wolę, o głos serca zwyczajem muzułmańskim nikt biednej Leili nie pytał, i jej też na myśl nawet nie przyszło, aby się oprzeć mogła woli ojca i krewnych.

Nie uszła jednak bacznemu oku Abdalli zmiana zaszła w usposobieniu dziewczyny, a ponieważ rzadkim był teraz gościem w swej zagrodzie, gdyż wieczory i noce Ramazanu spędzał najchętniej w Kairze, nakazał więc starej Fatmie, piastunce Leili, aby starała się rozweselić swą panię a zarazem strzegła pilnie każdego jej kroku.

Zapomniał stary Abdallah, iż łacniej zatrzymać w locie ptaka, gdy już skrzydła w powietrzu rozwinął, niż ustrzedz młode serce od uczuć burzy, od walki, do której bożą wolą przeznaczone.

Pewnego wieczoru, gdy szeik Abdallah jak zwykle otoczony służbą, do Kairu wyjechał, a w zagrodzie jego same pozostały kobiety, Leila nasłuchawszy się do woli piosnek nuconych przez niewolnice, widząc je wszystkie wesoło zebrane przy t. z. „fatur", t. j. wieczornej biesiadzie, namówiła piastunkę swą do przechadzki w oświetlonej blaskami księżyca pustyni. Stara Fatma nie chciała z początku zezwolić na żądanie dziewczęcia, w końcu jednak uległa prośbom i pieszczotom Leili.

Wyszły przed namiot; wieczór był jasny, błękitny, jak bywają zwykle noce nad Nilem, pełen srebrzystych blasków i promieni; lekki wietrzyk przynosił z gajów Delty woń róż i jaśminu i cała natura zdawała się ujęta nie snem, lecz uroczem, rozkosznem marzeniem.

Ujrzawszy małą łódkę na falach Nilu, kobiety nasze przeprawiły się na drugi brzeg rzeki i stanęły na skalistej wyżynie, skąd w tle błękitnem widne były oświetlone szczyty minaretów Kairu.

Fatma strwożona samotnością i ciszą stąd już powracać chciała do zagrody, ale Leila jak zwinna gazela upojona swobodą wciąż naprzód biegła, przeskakując ze wzgórza na wzgórze. W końcu znużona piastunka usiadła na odłamie skały i oświadczyła, że sił jej nie staje na dalszą gonitwę. Rada nie rada zatrzymać się musiała Leila i stanęła opodal nieco na małym wzgórku. Sądząc się tu zupełnie samotną, odrzuciła z czoła ciężką, czarną zasłonę i patrząc z tęsknotą w tę dal tajemniczą, która dla niej jakimś zaczarowanym była światem, zanuciła znaną pieśń Beduinek:

> „O! stokroć milsze namiotu łachmany,
> „Niżli więzienne pałacowe ściany,
> „I dźwięczniej w puszczy gra wicher wzburzony,
> „Niż lutnie śpiewne, niż strojone flety,
> „I chleb w rodzinnem ognisku pieczony
> „Słodszy, niż sztuczne w puharach szerbety."

Kończyła właśnie ostatnią zwrotkę, kiedy tuż koło niej odezwał się dźwięczny głos męzki:

— Kto jesteś czarodziejko pustyni i jakim cudem przybywasz tu sama jedna... o tej porze?

Zamyślona dziewczyna nie spostrzegła, iż od dłuższego już czasu, młody Arab oparty o wzgórek wpatruje się ciekawie w jej uroczo piękną, oświetloną księżycem twarzyczkę. Spostrzegłszy go nagle przed sobą, Leila krzyknęła z przestrachu i uciekać chciała, ale noga jej pośliznęła się o kamień — byłaby upadła, gdyby młody Arab nie pochwycił jej silnie w ramiona; zaczęła wołać o pomoc, ale namiętny, serdeczny pocałunek zamknął jej usta.

— Nie lękaj się — szeptał młodzieniec — jam nie zbójca, nazywam się Achmed ebn Ibrahim*), i jestem synem wieśniaka z Bedriszen**), uspokój się. Od dłuższego czasu patrzę tu na ciebie, jak na zjawisko nadziemskie. Powiedz, kim jesteś? skąd przybywasz i chodź ze mną?

— Puść mnie, puść! — zaklinam na Allacha i święte słowa proroka — wołała przerażona Leila — uchodź, bo zemsta mego ojca cię dosięgnie... jestem córką szeika Beduinów Abdalli...

Na te słowa zadrżał młody Arab i opuścił ramiona.

— O Boże! — zawołał z cicha. — Czemu w tę stronę skierowałeś kroki moje. Tyś córką najmożniejszego z Beduinów, piękna dziewczyno, a jam synem prostego Tellacha. N... toż więc cię ujrzałem, aby wnet postradać na wieki.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Przewódzca Beduinów.

*) Potomkowie proroka mają przywilej noszenia zielonych turbanów.

**). Beduini wstydzą się pracy i kobietom swym nie pozwalają niczem się zajmować.

***). Gullha, naczynie porzyste na wodę używane w całem Egipcie.

****). „Mulid", uroczystość religijna połączona zwykle z igrzyskami ludowemi.

*). Beduinki trefią włosy w liczne drobne warkocze.

**). „Kohl" czarna barwa używana do brwi i rzęs.

***). Okkel, skład towarów.

****). Ramazan, miesiąc postu, w którym zakazane są uroczystości weselne.

*) Achmed ebn Ibrahim, znaczy tyle co Achmed syn Ibrahima; Arabowie nie mają nazwisk rodowych, tylko używają imion rodzinnych dla bliższego określenia nazwiska.

**) Bedriszen, wieś w pobliżu Kairu.

Równocześnie odniósł się też Wydział krajowy telegraficznie do prezydenta ministrów hr. Taaffego z przedstawieniem rozmiarów ponownej katastrofy powodziowej, która kraj nawiedziła i z prośbą o pomoc państwa, a przedewszystkiem o przyśpieszenie załatwienia sprawy udzielenia z funduszów państwa kwoty na razie 75.000 złr., której potrzebę Wydział krajowy uzasadnił i wykazał w piśmie do rządu centralnego wystosowanem jeszcze w d. 30 czerwca 1893, na które to pismo jednak dotąd nie otrzymał wcale odpowiedzi.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Z powodu urodzin Cesarza odbyły się dziś we wszystkich świątyniach całej monarchii uroczyste nabożeństwa na intencyę Monarchy. We Lwowie wczoraj wieczorem, jako w wigilię urodzin, odbył się capstrzyk muzyk wojskowych. Dziś rano na cytadeli dano 25 salw armatnich, a muzyki wojskowe odegrały pobudkę. We wszystkich kościołach odbyły się uroczyste nabożeństwa; w katedrze obrz. ł. na nabożeństwie byli reprezentanci wszystkich władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, rektor i dziekani uniwersytetu, Rada miejska i tłumy publiczności. Pan Namiestnik w imieniu NPana przyjmował dziś życzenia, składane przez duchowieństwo i reprezentantów wszystkich władz.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj z Buska do Lwowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żydaczowie, z grupy miast i miasteczek, rozpisało Namiestnictwo na dzień 21 września r. b.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Pilźnie rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich. W okręgu łańcuckim jest również kilka posad nauczycielskich do obsadzenia. Mogą o nie ubiegać się kandydaci i kandydatki posiadający świadectwa dojrzałości z seminaryów nauczycielskich.

Ze sfer notaryalnych. P. Benjamin Maksymilian Reiner, mianowany notaryuszem w Boryni, złożywszy dnia 8 bm. przysięgę służbową, rozpoczął swe urzędowanie.

W sprawie reformy gr. kat. seminaryów duchownych odbyła się wczoraj u pana Namiestnika konferencya, w której oprócz p. Namiestnika wzięli udział: ks. metropolita Sembratowicz i biskupi przemyski i stanisławowski.

Dzienniki ruskie donoszą, iż rząd zaproponował, ażeby konsystorz odstąpił część zbędnych obecnie po przeniesieniu centralnego seminaryum we Lwowie lokalności ruskiego seminaryum lwowskiego. Z powodu tego każdy biskup zwołał do sprawy tej osobną ankietę, — która uchwaliła, że na to pytanie odmownej odpowiedź, a równocześnie postanowiła zaproponować rządowi bezwłoczne założenie tak zwanego seminaryum małego dla chłopców, uczniów gimnazyalnych, na wzór tego seminaryum małego, jakie arcybiskupi obrz. łać. już od dawna własnym kosztem utrzymują. Koszta utrzymania ruskiego seminaryum małego miałyby być pokryte z funduszów rozwiązanego seminaryum wiedeńskiego.

Ważnym przedmiotem konferencyi biskupów ruskich ma być także założenie nowego dziennika ruskiego o tendencyi szczerze pojednawczej i katolickiej.

Doroczne rekolekcye trzydniowe dla kapłanów rozpoczną się w Przemyślu dnia 28 bm. wieczorem w kaplicy seminaryum duchownego łacińskiego pod przewodnictwem ks. M. Mycielskiego T. J. Kapłani, pragnący wziąć udział w tych ćwiczeniach niechaj wcześnie zgłoszą się do rektoratu seminaryum.

Po rekolekcyach, w piątek przed południem, odbędzie się walne zgromadzenie Towarz. „Bonus Pastor".

Komitet III-go Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu ogłasza: „Uprasza się wszystkich tych uczestników Zjazdu, którzy zgłosili się z referatami, lub z tezami, a jeszcze nie nadesłali, aby raczyli to uskutecznić bezzwłocznie w interesie publikacyi programu i streszczonych referatów przed Zjazdem".

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. dyecezya krakowska: JE. ks. kardynał nadał expositorium kanonicki ks. Jakóbowi Żychowi, proboszczowi w Dziekanowicach.

Odznaczenie. Cesarz nadał Włodzimierzowi Kitlowi, kapitanowi okręgu liniowego, szl. ... „Biskupice".

Pogłoskom, podanym przez niektóre dzienniki, o odwołaniu manewrów i rzekomem osobnem przybyciu Cesarza do Galicyi, celem zwiedzenia miejscowości dotkniętych powodzią, zaprzeczyła urzędowa *Gazeta Lwowska*. Nic ma w tem ani słowa prawdy. Pogłoski o zanotowaliśmy przed kilku dniami w naszem piśmie, ale zastrzegliśmy się, że za ich prawdziwość nie bierzemy żadnej odpowiedzialności.

W Stanisławowie ogromną sensacyę wywołało uwięzienie milionera, dyrektora tamecznego Towarzystwa zaliczkowego, Abrahama Kieslera, teścia Iz. Liliesfelda. Oskarżony on jest o zbrodnię oszustwa. Odstawiono go pod eskortą do aresztów śledczych lwowskiego sądu karnego.

50-letni jubileusz kapłański święcił onegdaj ks. kanonik Zygmunt Odelgiewicz, proboszcz parafii św. Mikołaja we Lwowie.

O Andriollim donoszą pisma warszawskie, że stan zdrowia tego znakomitego artysty malarza jest bez nadziei.

Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność kupca Salomona Schenkla w Rzeszowie.

Siostry Nazaretanki z Krakowa zamierzają zakupić w Stanisławowie filię swego zakonu z instytutem naukowym wychowawczym.

Z Myślenic donoszą, iż do dnia 15 b. m. usuwająca się w Strzyży góra zasypała już całe gościniec na przestrzeni około 200 metrów i zarząd drogowy musiał zrobić prowizoryczną drogę, gdyż inaczej komunikacya byłaby zupełnie przerwana.

Dobra myśl. Kijowska rada miejska uchwaliła wynagradzać kosztem miasta lekarzy do chorych na cholerę, lekarza na 5000, felczera na 2000, studenta-medyka na 3000 rubli.

„Skała", stowarzyszenie katolickiej młodzieży we Lwowie, urządza w niedzielę dnia 20 bm. we własnym ogrodzie przy ulicy Mickiewicza pod l. 28 zabawę towarzyską w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem sztuk p. t. „Podejrzana osoba", komedya w jednym akcie Stanisława Dobrzańskiego, oraz „Rasin i Krakowianka", obrazek ludowy w jednym akcie ze śpiewami i tańcami. Początek zabawy o 4 godzinie po południu, a przedstawienie rozpocznie się o 6 wieczorem.

Przerażające wiadomości o powodziach i wylewach nadchodzą z Węgier. I tak donoszą z Preszowa, że tam do dnia ludzi utonęło, komunikacya telegraficzna zupełnie przerwana. Z okolic dorzecza Popradu donoszą o straszliwych scenach. Dnia 14 bm. spadły ulewne deszcze i spowodowały liczne wylewy rzek. Pod Preszowem rzeka zerwała most ... Podróżni nie mogli opuścić wagonów i musieli pozostać w nich do rana, poczem przeprowadzono ich na łodziach do Preszowa. Nowozbudowana kolej z Bardyowa zupełnie zniszczona. Plony w okolicach nawiedzonych zostały całkiem zniszczone. Rzeka Ungh zalała całą okolicę pod Ungwarem i zburzyła mnóstwo domów. W samym Ungwarze woda sięgała wyżej dachów.

Wiec katolików niemieckich odbędzie się w dniach od 27 do 31 b. m. w prastarem mieście bawarskiem Würzburgu. Równocześnie z wiecem będzie otwarta wystawa starożytności z dziedziny sztuki kościelnej. Kosztowne sprzęty kościelne, jako to: monstrancye, relikwiarze, kielichy, ampułki, trybularze itd., sięgające XII-go wieku, będące własnością kościołów würzburskich i innych bawarskich, wraz z cennymi obrazami, rzeźbami, ornatami itd., złożą się na kolekcyę ciekawą, niestety dla znawców, ale i dla lubowników sztuk pięknych i zabytków starożytności.

Z Drohobycza donoszą do *Diła* co następuje: Pozaprzeszłego tygodnia odbyło się w Borysławiu wielkie zgromadzenie żydów celem utworzenia „Nationalpartei". Uczeni doktorzy ze stolicy Lwowa prawili długo o przykrych stosunkach swego narodu, zagrzewając zebranych, aby się wszyscy bez różnicy stanu łączyli przeciwko wspólnemu przeciwnikowi... chrześcijaninowi. Antisemityzm, niedopuszczanie żydów do wyższych urzędów i szkół, zakładanie po wsiach kramów chrześcijańskich, a tem samem wydzieranie zarobku żydom, zniesienie propinacyi i „zagrabienie" dla chrześcijan sprzedaży soli, polonizowanie narodowości żydowskiej... oto tematy, nad którymi mówcy do późnej nocy się rozwodzili, otrzymując co chwila huczne brawa. Środki, jakimi się ma zaradzić tym wszystkim krzywdom, są: zakładanie kas oszczędności, ... Zgromadzenie to, w którem uczestniczyło kilkuset żydów, ... kandydatów stanu ... logów rabinów — miało się powtórzyć w zeszłym tygodniu, ale niestety przeszkodziła podobno nagła i niebywała powódź.

Z Dąbrowy pod Tarnowem piszą nam:

Staraniem Towarzystwa kasyna mieszczańskiego odbędzie się dnia 19 bm. w tutejszym kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze śp. pięciu członków rządu narodowego, straconych przez Moskali w Warszawie dnia 5 sierpnia 1864.

Z Warszawy piszą do *Czasu*:

Wiadomo, że przed dawnym domem Staszica na Krakowskiem Przedmieściu stoi pomnik Kopernika. Z powodu przemiany domu na prawosławny internat, w głowach niektórych tutejszych diejatieli powstała myśl, która zbyt charakterystycznie świadczy o intelektualnym poziomie tych panów, aby jej nie przekazać potomności. Oto pomnik stoi plecami do gmachu. Ponieważ jednak gmach ten będzie teraz internatem prawosławnym, przeto jest zamiar obrócenia pomnika frontem do gmachu! Jestem pewny, że myśl ta nawet w Zamku wyśmianą zostanie i urzeczywistnienia się nie doczeka, ale w każdym razie jest znamienna.

Od hrabiny Anny Potockiej z Rymanowa otrzymujemy następujące pismo:

„W obec wieści obiegających o wylewie w Rymanowie czuję się w obowiązku parę słów napisać dla zaspokojenia rodzin bawiących tu gości, oraz poinformowania tych osób, co na trzeci sezon przyjechać zamierzały, a których przesadzone wiadomości powstrzymać mogą. Bogu dzięki straty nieobliczone dotąd, ale ogromne, dotyczą mnie samej, a nikt z gości ani na mieniu, ani na zdrowiu nie ucierpiał, prócz pana Edera fotografa, który w najniższej części Zakładu nad rzeką mieszkał i bardzo znaczne straty poniósł.

Właściwie woda tylko do jego mieszkania weszła, oraz do domu bademeistra i do dwóch frontowych pokoi w domu zwanym „paką", bo wszystkie domy względnie do rzeki stoją dość wysoko i daleko. Najstarsi ludzie raz tylko wylew taki pamiętają w Rymanowie, temu 45 lat. W obec tylu ludzi, którzy w okolicy stracili literalnie wszystko i którym kij żebraczy tylko pozostał, skarżyć się nam na nasze straty nie wolno, Bogu owszem dziękować, że źródło nasze, które było w wielkiem niebezpieczeństwie ocalało, a dopóki ono żyje, Rymanów nie zaginął. Nazajutrz po wylewie już komunikacyą, choć jaką taką, przywrócono i kąpiele się odbywały w porządku, a nawet do tego czasu już dwa bale się odbyły, na których ochoczo się bawiono do białego mazura. Z Wydziału krajowego mamy nadzieję otrzymać subwencyą na przeprowadzenie choć częściowe regulacyi rzeki; regulacya ustrzegłaby nas od nowych strat, które w tym roku po dwóch wylewach są istotnie okropne. Bawi tu w tym celu pan inżynier Sikorski niezmordowanie pomimo deszczu zwiedzając cały bieg naszej rzeki Taby i gorszego od niej jeszcze, niesfornego Czarnego Potoku.

Zdawało się, że na biedny Rymanów dość już i tak biedy, tymczasem dzieje się rzecz dziwna; jakieś złe podszepty dają się słyszeć między gośćmi, namawiające do wyjazdu, zaręczające, że źródło zepsute, że kąpiele będziemy robić z deszczówki, że nie ma po co siedzieć w Rymanowie dłużej.

W obec takich podszeptów i intryg uprosiłam dziś WP. Sławika chemika, zaprzysiężonego rzeczoznawcę, członka komisyi balneologicznej, który w porozumieniu z panem doktorem Czyżewiczem, fizykiem powiatowym i bawiącymi tu panami lekarzami, wydał orzeczenie następujące:

„Na mocy dokonanych przezemnie prób i oznaczeń chemicznych wody mineralnej Rymanowskiej, ze zdrojów „Celestyny", „Klaudyi" i „Tytusa", stwierdzam, że: wydatność zdrojów co do ilości wypływu, jakości wody, przeźroczystości, perlenia, smaku, ciężaru gatunkowego, reakcyi chemicznej podług dokonanej analizy jakościowej, jak również oznaczenia stałych składników i bezwodnika węglowego z wszystkich trzech zdrojów po powodzi zupełnie się nie zmieniły i cyfrowo identyfikują się z datami chemicznej analizy ilościowej i oznaczeniami dokonanemi przez profesora Wszechnicy lwowskiej Dra Bronisława Radziszewskiego.

Rymanów d. 15 sierpnia 1893.

Tytus Sławik, chemik-technolog, członek komisyi balneologicznej, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy itd, *Dr. Józef Dukiet*, lekarz zdrojowy, *Dr. Czyżewicz*, lekarz powiatowy.

Na podstawie powyższego rozbioru, niniejszem stwierdzamy, iż skuteczność wód Rymanowskich wcale nie uległa zmianie.

Dr. Merczyński, c. k. radzca zdrowia, *Dr. Jodłowski*, lekarz ordynujący w Rymanowie, *Dr. Krzyszkowski*, *Dr. Jan Regiec*, były asystent przy katedrze chemii w uniwersytecie Jagiellońskim, *Dr. Piotr Kucharski*".

Zdaje mi się, że dawni goście, którzy mnie dobrze znają, pomyślą, że gdybym już nic prócz deszczówki nie miała do dyspozycyi w Rymanowie, tobym im sama poradziła aby powracali do domu. Piszę to więc dla gości nowych, na których zaufanie nie miałam jeszcze czasu zasłużyć.

Podróżnik polski. P. Antoni Pisuliński, były urzędnik w Namiestnictwie lwowskiem, jeden z najwytrwalszych podróżników polskich, powrócił w tych dniach do Galicyi, po 10-letnim pobycie w środkowej Afryce, poniżej Zanzibaru, i bawi obecnie u państwa Niwickich w Ujeździe. Przywiózł on z sobą piękne zbiory wyrobów murzyńskich, z których dużo wykonanych jest z prawdziwie artystyczną zręcznością. Szczególnie podobają się wyroby ze złota; broń rzeźbiona, firanki, tytonierki z rozmaitych traw i roślin wykonane są wybornie. P. Pisuliński zamierza na przyszłorocznej wystawie lwowskiej w pawilonie podróżników polskich wystawić swe ciekawe zbiory. Literatura nasza, w której tak mało mamy opisów podróżników polskich, zostanie zapewne przez p. P. opisem jego podróży wzbogaconą, a spodziewać się można tego tem więcej, iż p. P. ma wielki dar i łatwość zajmującego opisywania tego, co widział. P. P. zajmował się w Afryce polowaniem na słonie i handlem, należąc do kompanii angielskiej.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż Polacy w Karlsbadzie krzątają się około zbudowania pomnika dla Mickiewicza w Karlsbadzie. W tych dniach komitet, zajmujący się tą sprawą, wydał następującą odezwę:

Rodacy! Idąc śladem innych narodowości — w Karlsbadzie przebywających, grono Polaków postanowiło postarać się o wzniesienie pomnika wieszczowi naszemu Adamowi Mickiewiczowi, by tym sposobem uczynić zadość godności i dumie narodowej, a zarazem okazać, że wszędzie i zawsze potrafimy uczcić chlubę narodu naszego. Pomnik stanie na miejscu więcej uczęszczanem, łaskawie przez tutejszą gminę ofiarowanem. Spodziewać się należy, że każdy z Polaków odwiedzających Karlsbad, przyczyni się ofiarą do urzeczywistnienia tego zamiaru, i dlatego prosimy o składanie datków pieniężnych do rąk uproszonych w tym celu pp.: Władysława Kołaczkowskiego, właściciela domu „Weilburg" (Gartenzeile) i dra Walentego Kretowicza, lekarza ordynującego w Karlsbadzie „Stadt Warschau", oraz osób, przez nich upoważnionych i w listy składkowe zaopatrzonych, a w szczególności także do rąk uproszonych pp.: dra Stanisława Hassewicza, lekarza ordynującego w domu „Kopernik" i dr. C. Stiche, lekarza ordynującego w domu „Insel Rügen". Upraszamy uprzejmie datki łaskawie ofiarowane, cyframi wpisywać w rubrykach na odwrotnej stronie tego pisma przy położeniu swego nazwiska — i listę tę wraz z uzbieraną gotówką odesłać do rąk skarbnika p. Władysława Kołaczkowskiego w Karlsbadzie — w domu „Weilburg".

W Karlsbadzie 10 sierpnia 1893.

Odezwę tę między innymi podpisali pp.: Włodzimierz Gniewosz i prezydent miasta Lwowa p. Edmund Mochnacki. Gdy zebrany fundusz wyniesie 3 000 złr. komitet nawiąże wówczas rokowania z jednym z artystów rzeźbiarzy, Polaków. Przewodniczącym komitetu jest p. Włodzimierz Gniewosz, zastępcą p. Mochnacki, sekretarzem dr. Kulikowski, adwokat ze Lwowa, skarbnikiem p. Wład. Kołaczkowski, zastępcą dr. Kretowicz.

Z emigracyi. Dwa zjazdy polskie odbyły się jednocześnie w szwajcarskiem miasteczku Rapperswyl w dniach 7, 8 i 9 bm., a mianowicie zjazd rady nadzorczej muzeum narodowego polskiego i zjazd komisyi skarbu narodowego. Komisya skarbu dokonała kontroli depozytu, i znalazła, że wynosi on 44.619 franków. Obecny skład tej komisyi jest następujący: Zygmunt Miłkowski, dr. H. Gierszyński, prof. Zygmunt Laskowski, dr. Karol Lewakowski i dr. August Sokołowski. Co do obrad rady nadzorczej muzeum polskiego, to naprzód radzono nad kilku sprawami administracyjnemi, potem zaś weszła na stół sprawa udziału w przyszłorocznej lwowskiej wystawie. Zapadło postanowienie, że muzeum przyjmie w niej udział, nie wyszle jednak oryginalnych okazów, lecz tylko fotograficzne zdjęcia, gdyż doświadczenie nauczyło, że przesyłka przedmiotów naraża je na uszkodzenie. W zeszłym roku z wystawy w Wiedniu biust Szopena powrócił do Rapperswylu stłuczony, a kilka okazów wcale nie nadeszło. Zresztą jest zamiar obchodzenia rocznicy kościuszkowskiej w Rapperswylu, a więc wszelkie pamiątki, odnoszące się do osoby naczelnika będą potrzebne na miejscu.

Pokąsani przez wilka wściekłego Do Charkowa przywieziono w oddzielnym wagonie 31 osób, pokąsanych przez wilka wściekłego. Pochodzą oni z gubernii kurskiej, powiatu rylskiego. Z pokąsanych tylko 5 osób jest dorosłych, reszta dzieci. Wypadek miał miejsce dnia 2 sierpnia, a pierwszą ofiarą strasznego napastnika był 35-letni pastuch Andrejkin, który widząc biegnącego wilka, uderzył go kijem. Zwierz rzucił się nań i silnie pokaleczył, następnie pobiegł ku wiosce, gdzie w przeciągu 12 minut. pogryzł 12 dzieci, jednozaś z dzieci rozerwał prawie w strzępy. I tak, biegnąc od wioski do wioski, kąsał wszystko, co na drodze napotkał. W przybliżeniu wilk przebiegł jakie 35 wiorst, w końcu przez rządzcę jednej wsi, jadącego z bronią, zabitym został. Ogółem pokąsanych jest 40 osób i jedno dziecko zagryzione już na śmierć. Pokąsanych umieszczono w Pasteurowskim instytucie w Charkowie. Wielu z nich najprawdopodobniej żyć nie będzie. Widok pokąsanych dzieci wprost jest strasznym i rozdzierającym serce. Niektóre przybyły z matkami, sieroty zaś tylko pod opieką władzy policyjnej.

Nieszczęśliwy wypadek Z Borszczowskiego donoszą: We wsi Puklakach, w pow. borszczowskim, kąpali się w Zbruczu czterej strażnicy skarbowi. Jeden z nich, Józef Panasiński, syn księdza z pow. sokalskiego, został porwany przez prąd wody, a nie umiejąc pływać poszedł na dno i utonął. Towarzyszom jego mimo wszelkich wysiłków nie udało się go uratować. Zwłoki topielca znaleziono dopiero trzeciego dnia, gdy fale wyrzuciły je na mieliznę.

Zmarli. Ks. Antoni Chyliński, r. k. proboszcz w Michalczu (w pow. horodeńskim), brat redaktora *Czasu*, zmarł onegdaj w 48 roku życia. Przez dwadzieścia kilka lat swego kapłaństwa zjednał sobie zmarły szczerą miłość ludu parafialnego oraz sympatyę i szacunek okolicznego obywatelstwa. Przed kilku laty otrzymał *expositorium canonicale*. — W Lubieszowie w pow. pińskim zmarł w 93 roku życia tameczny rzymsko-katolicki proboszcz ks. A. Moszyński z zakonu OO. Pijarów.

Stan powietrza. Termometr + 11 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 14 stopni Reaum. Barometr 768. Od dwóch miesięcy pierwszy raz dziś barometr podniósł się tak wysoko. Od świtu mamy też dzień piękny, pogodny i słoneczny, ale dosyć chłodny.

Mówiła prawdę.

Pani A. Ależ pani z tą służącą pięknego mi figla spłatała! Polecając mi ją, mówiłaś pani, że szpileczki nie weźmie, a teraz musiałam ją napędzić, bo mi ukradła cztery srebrne łyżeczki!

Pani B. Ale szpilek nie brała, nieprawdaż?

Korespondencya Redakcyi. *Wiel. ksiądz T. w Bóbrce.* Ze zdaniem Wiel. księdza Dobr. wyrażonem w liście, pisanym do nas, zupełnie się zgadzamy, listu jednak umieścić nie możemy z obawy przed konfiskatą.

Teatr. Dziś w piątek (18) w teatrze letnim: „Chamillac", komedya w 5 aktach O. Feuillet'a. Czwarty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w sobotę o godz. pół do 8 wieczorem w teatrze letnim: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach a 11 odsłonach Franciszka Schillera. Piąty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 sierpnia.

(*Z*). Wczorajsza przerwa świąteczna nie przyniosła naszej giełdzie nic dobrego. Na targach zagranicznych bowiem, które wczoraj były otwarte, osłabiła się znacznie tendencya już to skutkiem pogłoski o wybuchu cholery w Berlinie już też z powodu nowych bankructw w Ameryce. W ciągu ubiegłego tygodnia zbankrutowało tam 386 firm a przeszło 50 banków zawiesiło swe wypłaty. Rozpoczęliśmy więc obroty dzisiejsze od pierwszej chwili niższymi kursami, a podniecały jeszcze zniżkę wiadomości o powodziach w Galicyi w Węgrzech. Wielu spekulantów, którzy stale grywali na zwyżkę, przerzuciło się dziś do kontrminy, to też było mnóstwo materyału wystawionego na sprzedaż, a o kupujących było bardzo trudno. Zamknięcie ostateczne wykazuje dotkliwe straty kursowe osobliwie w rentach. Monety złote podrożały dziś u nas znów, jakkolwiek ażio w Nowym Yorku spadło z 3 na 1 ½ od sta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 330·25, węgierskie 415·25, Anglobanki 147·75, Uniony 246·25, Bankvereiny 118·75, Länderbanki 236·30, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 96·15, srebrna 95·80, austryacka złota 118·85, 4% austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 115·60, 4% węgierska renta wal. kor. 93·85, dukat 5·92, 20-frankówka 9·96½, marki 12·33—, ruble 1·30½.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 17 sierpnia. Pszenica na jesień 7·78—7·80, żyto na jesień 6·77 do 6·79, owies na jesień 6·87—6·89, kukurudza nowa 5·50—5·52.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 18 sierpnia (pryw.) Wczoraj ogłoszono ukaz, mocą którego zniesiono jeneralny konsulat rosyjski w Korfu, konsulaty w Wenecyi, Diarbekirze, Livorno i Palermo oraz wicekonsulat w Zarze.

Cetynia 18 sierpnia. Kardynał Rampolla zawiadomił księcia, że Papież uznał oficyalnie słowiańską liturgię katolików czarnogórskich i przesłał im kilka mszałów drukowanych starą głagolicą.

Berlin 18 sierpnia. Celem zapobieżenia zawleczeniu zarazy bydlęcej zakazał minister rolnictwa sprowadzać z Rosyi siano i słomę. Zakaz ten wchodzi w życie z dniem 25 sierpnia.

Wiedeń 18 sierpnia. Przybyło tu 24 robotników włoskich z Nadwórny. Lekarze zbadali ich i orzekli, że wszyscy są zdrowi. Pozwolono im wstąpić tutaj do służby, wszelako przez pewien czas pozostaną jeszcze pod obserwacyą lekarską.

Aigues Mortes 18 sierpnia. Wczoraj przyszło tu do krwawej bójki między francuskimi a włoskimi robotnikami. Dziesięciu robotników zginęło, a 26 jest ciężko rannych. W mieście panuje wielkie wzburzenie, robotnicy uzbrojeni w kije przeciągają ulicami. Posterunek żandarmeryi wzmocniono.

Aigues Mortes 18 sierpnia. Powodem wczorajszych zaburzeń robotniczych jest to, że włoscy robotnicy pracując taniej obniżają przez to płace dotychczas tutaj praktykowane.

We wczorajszej bójce zginęło 12 robotników, w tej liczbie 11 Włochów. Ściągnięto wojsko z Marsylii.

Wiedeń 18 sierpnia. Z powodu urodzin Cesarza przystrojono flagami wszystkie budynki publiczne i wiele domów prywatnych. Na Szmelcu odbyła się parada wojskowa przed arcyksięciem Albrechtem.

We wszystkich kościołach katedralnych w całej monarchii odbyły się uroczyste nabożeństwa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Książę A. Lubomirski z Miżyńca. A. Waligórski ze Swaryczowa. B. Skibniewski z Balic. Dr. Krzyżanowski z Buczacza. S. Skarzyński ze Studzianki. W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. P. Goessl i J. Bran z Wiednia. K. Jaworczykowski z Kamionki. F. Tanner i F. Rabel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Berger z Topolcza. M. Paniewska z Odesy. L. Balicki z Wykot. J. Pechar z Pragi. F. Sachse z Czerniowiec. D. Kochanowski z Lublina. J. Wolf z Gleisdorfu. T. Bohosiewicz ze Stanisławowa. M. Wurm z Wiednia. J. Passler ze Stanisławowa. W. Weidenhoffer z Pragi. M. Joungowa z Kruszotyna. A. Posuchowski z Sambora.

HOTEL METROPOLE. J. Wańkowicz z Krakowa. T. Potocki z Uhrynowa. Cz. i M. Sędzimierz z Krakowa. J. i K. Sędzimierz z Krakowa. J. Chełmicki z Orzechowa. M. Brzozdowski i baron Rechbofen z Krakowa. T. Traczewski z Czerniowiec. E. Januszewski i E. Lonek z Czerniowiec. F. Gerlach z Żółkwi. F. Stojałowska z Królestwa Polskiego. W. Tyrchowski z Krakowa.

HOTEL KRAKOWSKI. W. Kowalski z Krakowa. W. Rejecki z Liwczy. J. Wanke z Bolechowa. G. Uhno ze Stanisławowa. K. Fischer z Czerniowiec. Dr. D. Zipser z Rożniatowa. E. Czerny z Kostelca. W. Schoen z Wiednia. J. Sawran z Brzeżan. L. Jaworski z Świrza. G. Lachmann z Mikuliniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 sierpnia godz. 2. min. 15.

Akcye kred.	335·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	53·50	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	418·25	Akcye tyton.	189·75
Anglobanki	149·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	97.—
Uniony	248·25	Elbethale	233·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	240·20
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	102·87	Bankvereiny	120·—
Losy tureckie	48·10	Węg. renta p.	93·95
Staatsbahny	300·65	Ruble	1.31·—
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie słabsze.

Z izby handlowej. Lwów 18 sierpnia 1893.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	50	257	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	30	98	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	97	—	—	—
„ „ 4% koronna	97	10	97	80
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·90		6·—	
Napoleondor	9·90		10·—	
Półimperyał rosyjski	10.10		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·30—		1·32—	
„ „ papierowy	1·30—		1·32—	
100 marek niemieckich	61·40		62·——	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

91)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Wybrałam chwilę, kiedy nikogo nie było na pokładzie yachtu i wsunąwszy się niepostrzeżenie do kajuty, ukryłam się pod twojem łóżkiem, czekając, aby się ukazać, gdy wypłyniemy na pełne morze. A teraz, panie, zdaję się na twoją łaskę. Jeżeli oddasz mnie w ręce mojej rodziny, Jacopo i mój mąż zabiją mnie; a jeżeli oni tego nie uczynią, to ja sama odbiorę sobie życie raczej, niż zostanę żoną człowieka, którego nienawidzę ze wszystkich sił duszy. Ty jeden, panie, możesz mnie uratować.

— To dobrze — odparłem — ale cóż ja z tobą zrobię, biedne dziecko.

— Pozwól mi być niewolnicą twoją, panie, i służyć ci wiernie i pokornie do końca mego życia.

Uśmiechnąłem się na tę jej egzaltacyę. — Nierozsądne dziecko, co tobie w głowie — rzekłem. — Cóżbym ja robił z niewolnicą? A ty sama dla czegoż miałabyś przenosić zależne stanowisko nad swobodę i dostatek mężowskiego domu? Popełniłaś szaleństwo, moja biedna Magdaleno. Wierzaj mi, najlepiej zrobimy zawracając do Capri, gdzie dołożę wszelkich starań, aby cię pogodzić z poczciwym Matteo...

— Dość tego, signor! — zawołała zrywając się drżąca i cała rozpłomieniona. — Widzę, że pogardzasz mną! Zwróć mnie mojej rodzinie; zdaj mnie na łaskę mego opłakanego losu. Zasłużyłam na twoją wzgardę!

— Nie — odparłem. — Udałaś się pod moją opiekę i nie opuszczę cię. Daj mi tylko czas do namysłu, abym rozpatrzył się, co nam wypada zrobić.

Wynikiem namysłu mego było, że zamiast do Neapolu, skierowałem yacht mój do Palermo, a stamtąd na daleki Wschód. Tym to sposobem losy biednej Magdaleny zostały związane z moimi i przyszłość jej zaciążyła na mojej odpowiedzialności. W Wiedniu umieściłem ją pod opieką prywatnej rodziny, gdzie stosownie do jej życzeń dałem jej wszelką sposobność wykształcenia umysłu. Po upływie trzech lat zrobiła zadziwiające postępy, które zwiększały się z każdym rokiem. Żywa i sprytna z natury, przytem chciwa wiedzy, czerpie ona w nauce jedyne rozkosze samotnego swego życia. Od pięciu czy sześciu lat mieszka tu pod moim dachem, w Bromhill, w zupełnem odosobnieniu od ludzi. Nie widuje nikogo i nikt jej też nie zna w okolicy. Biedaczka, z własnej woli ustanowiła się moją bibliotekarką. Chciała bowiem w czemkolwiek przysłużyć się swemu dobrodziejowi, jak mnie nazywa. Ona to porządkuje moje książki i klasyfikuje dzieła, uzupełniając katalogi. Co się tyczy sekretnych drzwi, które odkryłaś w bibliotece, najdroższa moja, te kazał niegdyś, dla własnej wygody, wybić w ścianie dziad mój. Dla dogodzenia Magdalenie, która zajmuje na górze dawne jego prywatne pokoje, kazałem je zamaskować za pomocą ruchomego przepierzenia.

Do tej pory biedna kobieta nie pozbyła się obawy, że zdradzony mąż odnajdzie jej stracone ślady i wywrze na niej swą zemstę. Unika też widoku każdej obcej twarzy, nawet twojej, żono moja, i radaby była nawet przed tobą ukryć swoją egzystencyę. A teraz, kiedy ci opowiedziałem smutne dzieje tej nieszczęśliwej istoty, powiedz mi, Barbaro, czy nie zasługuje ona na twą litość i czy odmówisz jej swego współczucia?

Słuchałam opowiadania męża mego bez przerwy, a gdy skończył, wziął mnie w swoje objęcia i zapytał, czy byłam uspokojoną.

Tak, byłam nią na razie i szczerze upewniłam go o tem. Słuchając go, patrząc w jego oczy, czyż mogłam nie wierzyć jego zapewnieniom w całem dosłownem i przypuszczalnem ich znaczeniu? Czyż mogłam zastanawiać się nad tem, czy w myśli nie czyni on zastrzeżeń żadnych? Ufałam mu bez granic, to też zapytałam w najlepszej wierze:

— Jeszcze słowo, Hugonie... Czy dowiedziałeś się z czasem, kogo biedna Magdalena kochała i dlaczego nie mogła go poślubić?

— Tak, moja droga — odparł mój mąż. — Była to miłość bez nadziei i bez wzajemności. Oddała serce swoje człowiekowi, który tyle dbał o nią, co ty o wielkiego księcia Zollenstrasse.

— A jednak, gdyby mogła była otrzymać rozwód...

— To było rzeczą niemożebną, moje dziecko. Kościół katolicki nierozerwalnym węzłem małżeńskim krępuje swoich wyznawców. Mógłbym łatwiej wystarać się o kapelusz kardynalski dla siebie, niż o rozwód dla Magdaleny.

ROZDZIAŁ XVII.

Nadszedł nakoniec pamiętny dzień balu u Byhamów, w którym po raz pierwszy debiutować miałam w towarzystwie. Dla mnie zabawa ta nie stanowiła żadnej przyjemności, a raczej była ciężką próbą. Byłam bohaterką wieczoru, na którą oczy wszystkich były ciekawie zwrócone; mężczyźni asystowali mi, kobiety krytykowały bez miłosierdzia; czułam się zdenerwowaną, nieswoją, i odetchnęłam swobodniej, dopiero, gdy uciekłszy od ruchu, światła i gwaru, znalazłam się obok męża mego w karecie.

— Moja żoneczka droga! — pieszczotliwie odezwał się Hugon, tuląc mnie w swojem objęciu. — Moja żoneczka, która zachowywała się z taką powagą i wdziękiem i z której tak dumnym byłem cały czas!

— Nie byłbyś dumnym ze mnie, gdybyś był wiedział, jak byłam wylękniona.

— Widziałem to, carissima, i podziwiałem twoje panowanie nad sobą. Taka śliczna i bledziuchna byłaś w tych białych lśniących draperyach, z tym brylantowym dyademem we włosach.

— Taki ciężki ten dyadem! Uciskał mi czoło.

— Co? czyżby ci się już sprzykrzyły blaski tego świata, Barbaro? *Il faut souffrir pour être belle!* To pokuta za próżność.

— Powiedz raczej pokuta za pokutę.

— Jakto? czyż na seryo chcesz powiedzieć, carissima, że hołdy, jakie ci składano dziś wieczorem, nic a nic cię nie upoiły?

— Ani trochę, mężu.

— Ani atencye lorda i lady Byham?

— Bynajmniej. On wydał mi się ograniczony i pyszałkowaty, a ona nadęta i taka złośliwa, że zaledwie śmiałam usta do niej otworzyć.

— A jednak jesteś przecie kobietą, moja ukochana, a nie wierzę, aby istniała na świecie istota żeńskiego rodzaju, któraby nie znajdowała żadnej przyjemności w strojach i podobaniu się.

— Ja też lubię stroić się, ale dla ciebie, mężu. Lubię się podobać, ale tylko tobie. Gustuję w jednem i w drugiem, bo gustuję w tobie. No! czyś zadowolniony?

— Gdybym nie był więcej niż zadowolnionym, zasługiwałbym, aby godniejszy odemnie rycerz odbił mi twoje serce. A propos, przynajmniej jednej rzeczy ciekawej dowiedziałem się dzisiaj. Holford mi powiedział, że księgozbiór lorda Walthamshof sprzedany zostanie drogą licytacyi, która zacznie się jutro i trwać będzie cztery dni z rzędu. Za nic nie chciałbym opuścić tej sposobności skompletowania moich zbiorów. Czy nie miałabyś ochoty wybrać się jutro ze mną do Londynu Barbarino?

— Nie, dziękuję ci, Hugonie. Co za przyjemność siedzieć cały dzień samej w hotelu, wyczekując na ciebie. Wolę pozostać w domu. Ale czyż musisz koniecznie jechać jutro? Czyż nie mamy bez tego dosyć książek, na przeczytanie których nie starczy nam całego życia?

— Dosyć książek, Barbarino? Czyż bohater ma kiedy dosyć sławy, skąpiec dość pieniędzy, a mędrzec dość nauki? Jest jedno dzieło w bibliotece Walthamshowa, po które gotów byłbym jechać choćby do Kalkuty. Jest to oryginalne wydanie słownika wschodnich języków Meninsky'ego. Istny biały kruk literacki. Czy wiesz, kto był Meninsky?

— Nie.

— Otóż Meninsky był to uczony oryentalista, który żył w Wiedniu w końcu siedmnastego wieku. Słownik, o którym mówiłem, wydany w czterech grubych tomach, był owocem całego życia pracy. W roku 1683 Turcy oblegli Wiedeń. Bomba padła na dom Meninsky'ego i zniszczyła prawie całe wydanie. Zdołano uratować zaledwie parę egzemplarzy, rozrzuconych dziś po Europie, które...

Ale nie słyszałam już nic więcej. Meninsky i jego słownik, Turcy i bomby, wszystko to chaotycznie poplątało się w mojej głowie. Zbudziłam się dopiero, kiedy kareta zatrzymała się przed domem i znużona bardzo udałam się zaraz do moich pokoi, gdzie wkrótce przyszedł za mną mój mąż.

— Przychodzę ci powiedzieć dobranoc, moja najdroższa, i prosić cię, abyś się niezwłocznie udała na spoczynek — rzekł. — Co do mnie, położę się później, gdyż mam jeszcze kilka listów do napisania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.